PSZCZELARZ POLSKI i OGRÓD

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK
Z DZIAŁEM MŁODY PSZCZELARZ I OGRODNIK

POŚWIĘCONY PROPAGANDZIE POSTĘPOWEGO PSZCZELNICTWA W POLSCE

Adres redakcji: Łomianki pod Warszawą, administracji: Warszawa, ul. Złota 4

Warszawa Maj 1937 r. Nr. 5

Papież i pszczoły

We Włoszech panuje zwyczaj składania Papieżowi najróżnorodniejszych darów, przy czym najbardziej oryginalne z nich i najmniej spodziewane wędrują często aż do stóp Jego Świątobliwości.

Nie należy się wobec tego zbytnio dziwić, iż pewnego dnia Ojciec święty otrzymał dwa naczynia z miodem, ściślej mówiąc, dwie artystycznie wykonane wazy, w których umieszczono miód pierwszorzędnej, bez wątpienia, jakości, skoro ofiarowywał go prezes organizacji pszczelarzy włoskich hr. Zappi Ricordari.

Papież przyjął dar bez wahania, a chcąc gorąco podziękować delegacji ofiarodawców, wygłosił do niej podczas specjalnej audiencji przemówienie treści ekonomiczno - moralnej, na temat którego obrał życie pszczół.

„Pszczoły — mówił Pius XI — dostarczają nam przykładu zdumiewających stosunków, przykładu uprzywilejowanej organizacji, społecznej i hierarchicznej zarazem, która pozwala na doskonały podział pracy i dokonanie nadzwyczajnego zbiorowego dzieła, którego owocem jest produkt, występujący w nieskończonej ilości odmian w zależności od kraju z jakiego pochodzi, jego wysokości i szerokości geograficznej. Produkt to najbardziej wykwintny z tych, które daje natura i jeden z najlepszych tak dla zdrowia, jak i dla smaku.

Audiencja dzisiejsza — mówił dalej Papież — jest mi szczególnie miłą. Przypomina mi ona bowiem okres dziś już bardzo odległy, bo aż z przed 60-ciu lat, kiedy to miałem możność zaznajomić się nieco z pszczołami, stając się w czasie wakacyj szkolnych przypadkowo i na krótko pszczelarzem, bardzo jednak swym zawodem zainteresowanym. Dużą wówczas odniosłem z tego korzyść duchową i dlatego dziś, dziękując za ofiarowane mi słodkie dary, zapewniam was o mej gorącej dla waszego zajęcia sympatii a wszystkich pszczelarzy specjalnie zaś z pośród nich księży, którzy zajmują się pszczelnictwem, — błogosławię".

Autor notatki z „L'Echo de Paris" Charles Pichon dodaje: — Czyż nie jest przepiękną ta scena i audiencja z wypowiedzianą przez usta wielkiego i dobre Starca Watykańskiego pochwałą tego tak starożytnego zajęcia ludzkiego. Na pewno Homer i Wirgiliusz, gdyby dotychczas żyli, uwiecznili by w pieśni to przepiękne zdarzenie. My dziś mamy nadzieję, iż pod wpływem przemówienia papieskiego w którymś z zakątków ogrodów watykańskich np. w pobliżu statui Małej Św. Teresy, bę-

dzie ustawionych kilka uli z pszczołami, które, być może, siadać będą na ustach Papieża w czasie jego spaceru, jak siadały niegdyś na ustach Platona.

z Gazette Apicole
D. O.

Ograniczanie matek w czerwieniu i zmniejszanie gniazda przy pomocy blachy odgrodowej

„Zarówno w prasie pszczelniczej (np. artykuł p. Franciszka Tomali w Nr. 6 „Bartnika postępowego“ z r. 1935-go), jak i w praktyce w pasiekach spotyka się jeszcze dość częste wypadki stosowania tak zw. kratówki, czy blachy ogrodowej. Do rozpowszechnienia blachy ogrodowej przyczyniła się w dużej mierze praca K. Lewickiego „Pszczelnictwo Krajowe“, bardzo rozpowszechniona książka między pszczelarzami na początku wieku dwudziestego. Wówczas w prasie pszczelarskiej dyskutowano o kształcie, wielkości, materiale i wykonaniu otworów w tej blasze. Chociaż od tych czasów upłynęło lat kilkadziesiąt, chociaż ul K. Lewickiego został zmodyfikowany i przystosowany do gospodarki nadstawkowej, choć rozpowszechniło się szeroko stosowanie sztucznej węzy, jednak zasługi, które położył K. Lewicki dla propagandy racjonalnej gospodarki w ulach i jego duży autorytet sprawiły, że blacha odgrodowa stosowana jest w celu ograniczenia matki w czerwieniu dość często. Rozważmy, czy rzeczywiście blacha ogrodowa spełnia rolę, którą jej przypisywano i jeszcze często przypisuje się.

Sądzę, że poza doświadczeniem i praktyką, konieczną jest znajomość przyrody pszczół. I doprawdy w tej dziedzinie więcej nam jeszcze dziś powie książka prof. d-ra Ciesielskiego, aniżeli różne nie przemyślane pomysły żyjących pszczelarzy. Zarówno z prac d-ra Ciesielskiego jak i z praktyki wiemy, że rój, czy to na gałęzi, czy w dziupli drzewa, czy w ulu, dość obszernym, ma w stanie spoczynku kształt kuli albo też wrzeciona. Jeżeli nawet umieszczamy roje w ulach nie okrągłych, jak dziuple lub barcie a w nowoczesnych o ścianach sześciennych, to czynimy to tak nie ze względu na wygodę pszczół, a ze względu na wygodę naszą, gwałcąc naturę pszczół. Czy pszczoły mogą się do tego stanu przystosować w ten sposób, że zaczną tworzyć roje w kształcie sześcianu? Wiemy, że w różnych ulach roje rozwijają się i pracują z pożytkiem dla pszczelarza, ale jest to przystosowanie tylko z konieczności i tylko na czas kiedy są zmuszone w takim ulu przebywać. Kiedy nastąpi rójka—zawsze pszczoły utworzą mniej lub więcej prawdziwą kulę czy wrzeciono. A więc tej właściwości „pszczela“ nie da się zmienić bo jest ona wrodzoną, dziedziczną i niezmienną. A teraz jakże w tym roju zachowuje się matka, rozpoczynając czerwienie w jakimkolwiek ulu? Każdy, nawet początkujący pszczelarz, wie: 1) że matka czerwi tylko przy pewnej minimalnej temperaturze, 2) że zaczyna czerwienie nie na końcu roju, a w samym środku owej kuli i tylko stopniowo zakres swej działalności rozszerza w miarę powiększania się roju i podnoszenia się temperatury. Nie słyszałem i nie czytałem, ani nie widziałem w swej 25-cio letniej praktyce, aby matka czerwiła tam, gdzie nie ma pszczół, choćby jej pszczelarz dawał najładniejszą woszczynę, nie widział też nikt, aby składając jajka robiła to w kształcie prostokątów, kwadratów lub trójkątów.

Prawda, jeżeli damy takie ramki, a pszczół będzie dużo, to wówczas i plastry i czerw będziemy mogli otrzymać takie, jakie zechcemy. Dlaczego jednak tak matka postąpi?

Dlatego oczywiście, że inaczej nie mogła, bo jej nie pozwoliliśmy przez umieszczenie w nieodpowiadającym naturze pszczół ulu. Będzie wówczas z nią to samo, co byłoby z człowiekiem, gdybyśmy go zmusili do stałego przebywania np. w psiej budzie: żyłby i przybrałby chwilowo kształt, do którego zmusiła go przymusowa siedziba, ale wiemy, że nie wyszłoby mu to na zdrowie i nie zmieniło natury człowieczej.

Cóż się dzieje z gniazdem pszczelim wówczas, gdy np. w połowie czerwca rój jest duży, czerw znajduje się na siedmiu—ośmiu ramkach, pszczoły obsiadają gęsto 13-cie — 14-cie ramek (mam na myśli ramki wymiaru ula warszawskiego). Plastry czerwiu wówczas zajmują zawsze środek, najwięcej czerwiu jest na ramkach środkowych w pobliżu otworów i stopniowo „koła" czerwiu zmniejszają się w obie strony, wreszcie natrafiamy z obu stron na ramki bez czerwiu, a natomiast z dużą ilością pierzgi i wreszcie dalsze ramki puste, bądź też w czasie miodobrania zalane miodem.

To jest normalna budowa gniazda pszczelego. Gniazdo to w miarę wzrostu roju rozszerza się równomiernie we wszystkich kierunkach. Wiemy, że ten ruch rozszerzającego się gniazda ma charakter odrębny w górę i w dół. Mianowicie pszczoły starają się u góry nad gniazdem komórki odrazu zapełniać miodem, natomiast komórki na spodzie pozostawiają przed głównym pożytkiem puste. W czasie trwania głównego pożytku pszczoły składają miód i na spodzie ula, jest to raczej jeszcze nie miód, a sok kwiatów, który po odparowaniu przenoszą na gniazdo i po bokach. Jeżeli ul ma kształt barci stojącej, a więc dużo miejsca pod gniazdem, to gniazdo to zgodnie z naturą pszczół w miarę wychodzenia z komórek młodych pszczół i zalewania tych komórek miodem przesuwa się stopniowo w dół, bo tam też pszczoły najchętniej budują nowe plastry woszczyny.

To też w barci, lub w ulu stojaku mamy na jesieni zawsze górę, tył i boki ula wypełnione miodem wystałym, zasklepionym, przeznaczonym do zimowli, pod tym miodem znajduje się gniazdo z czerwiem, a pod gniazdem pusta woszczyna. W ten sposób wygląda wnętrze ula, przystosowanego najbardziej do wymogów wrodzonych roju pszczelego. W ten sposób wygląda również wnętrze każdego innego ula, tylko należy na nie patrzeć nie jak na całość, a jak na pewien fragment pracy pszczół.

Ten fragmentaryczny wygląd roju wprowadza w błąd niewykształconych, a pomysłowych pszczelarzy i skłania ich do niefortunnych pomysłów umieszczania rodziny pszczelej, czy też organizmu, zwanego przez Czyńkę „pszczelem" do nieodpowiedniego ula.

Najfatalniejszym jednak pomysłem jest ‚rozcinanie" tego żywego i rozwijającego się organizmu blachą odgrodową, czy inną kratówką, która właśnie najszkodliwsza jest w tym momencie, kiedy rój dochodzi do siły przed głównym pożytkiem. Powtarza się w tym wypadku nieszczęśliwy argument zasłużonego skądinąd pszczelarza ś. p. K. Lewickiego, że z jajeczek w tym czasie złożonych, wyjdą pszczoły, które już nie będą miały co zbierać, bo miodobranie się skończy, a więc pszczoły te są niepotrzebne.

Trzeba więc według tego pszczelarza matkę zamknąć na dwóch lub trzech ramkach, niech tam czerwi umiarkowanie, a tymczasem inne ramki oswobodzą się z czerwiu i pszczoły zaleją je miodem. Chciałbym widzieć takiego pszczelarza, któryby mi w swej pasiece cud podobny pokazał! Ja tego w swej pasiece nigdy nie stwierdziłem. Zaglądając do ula w części przed bla-

chą odgrodową zawsze znajdowałem prawidłowe koła oczyszczonej woszczyny, bez miodu, przygotowane do zaczerwienia.

(Dok. nastąpi).

L. Krajewski.

Rójka pszczół a jej szkodliwość

Dawniej, gdy nie znano jeszcze uli ramowych, rójka była jedynym sposobem powiększania pasieki. Dla tego też pszczelarz witał ją z wielkim entuzjazmem i zadowoleniem, bo czemuż nie miał być zadowolony, gdy od razu stawało się widocznym, że pnie doszły do doskonałej siły, że pasieka wzrośnie i przyjdzie czas, że miodu da poddostatkiem. Inaczej jest natomiast dzisiaj.

Po przejściu pszczelnictwa do uli rozbieralnych, metoda gospodarki pasiecznej zmieniła się. Pszczelarz chcąc być gospodarzem pasieki, obmyślał ku swojej wygodzie sposoby tworzenia rojów czyli nowych osad sztucznie, rójka zaś naturalna straciła swe dawne doniosłe znaczenie — ba okazała się zupełnie zbyteczną i niepotrzebną, jako czynnik działający ujemnie na produkcję miodu. To też pszczelarz gospodarujący w nowoczesnych ulach, stara się wszelkimi sposobami rójkę ograniczyć, niedopuścić nawet, by pszczoły powzięły jej zamiar. A gdy zdarzy się, że pomimo wszystko wyjdzie rój, to nie takimi oczami patrzy na niego dzisiejszy postępowy pszczelarz, jak to patrzył dawny: hymn wirującego roju od razu mówi mu, że pszczoły nie chcą ulegać jego władzy i rozkazom, że nadzieja otrzymania wielkiej ilości miodu od danego pnia zawiodła. Teraz pozostaje tylko jedna rada: zbierać wyszły rój, bo przecież szkoda, by pracownice wyhodowane tak wielkim kosztem uleciały, by więcej nie wrócić...

Najbardziej skłonne są do rójki pszczoły przed głównym pożytkiem i w czasie tegoż. Ciepła pogoda i obfitość kwitnących roślin miododajnych pobudza pszczoły do rójki, a gdy przy tym mają ciasne pomieszczenie to nic nie zdoła ich od niej powstrzymać, ciasnota bowiem ula jest niemal najgłówniejszą przyczyną rójki. Widzimy więc, jak wielką wadę mają te ule, w których przestrzeń jest ograniczona i nie można powiększyć jej proporcjonalnie do siły pszczół.

Pszczelarze, gospodarujący w tak ciasnych ulach, przed głównym pożytkiem usuwają matki, czynią to dla tego, by na pewien czas zahamować wzrost siły i przysporzyć próżnych komórek, tak potrzebnych dla składania miodu. Nie zdają sobie jednak sprawy, jak wielkie straty przez to ponoszą: pszczoły pozostające pewien czas w sieroctwie muszą być słabsze, a po drugie pozbawione matki i hodując mateczniki, przeżywają tak zwaną gorączkę rojową, i pracują niechętnie.

Tylko silna rodzina, z dobrą matką, mając dużą ilość odkrytego czerwiu w czasie głównego pożytku, zdolna jest do nagromadzenia maksymalnej ilości miodu, brak zaś odkrytego czerwiu zniechęca pszczoły do intensywnej pracy, myślą bowiem, że nie ma potrzeby pracować skoro stan potomstwa ich tak nieliczny.

Praktyka wykazała mi, że zwykłe dodanie dojrzałego matecznika na miejsce starej matki w 10 — 15 dni przed głównym pożytkiem, wpływa ujemnie. Takie rodziny znosiły na 20 do 25 procent mniej miodu. Zdawało by się, że wszystko jest w najlepszym porządku: na czas głównego pożytku młoda zapłodniona matka, duża ilość lotnych pszczół, a zbiór miodu był mniejszy. Teraz zamianę matek uskuteczniam po głównym pożytku.

Gdy zauważymy zakładane świeże mateczniki i w nich złożone jajeczka, to bądźmy pewni, że pszczoły przygotowują się do rójki.

Podobne mateczniki zaobserwować możemy, gdy pszczoły zamierzają zamienić starą lub wadliwą matkę, wcale o rójce nie myśląc. Poznać to możemy po następujących oznakach: mateczników takich nie bywa wiele, najczęściej jeden lub dwa, ilość jajeczek w ulu bardzo mała, często po dwa lub kilka w jednej komórce. Powstrzymać je od tego trudno, raczej że nie można. Wyłamywanie mateczników i poszerzenie gniazd mało pomaga; pszczoły w większości wypadków ponownie je zakładają, i najczęściej nie czekają, aż będą zasklepione, a wylatują rojem wcześniej, często na drugi lub trzeci dzień po wyłamaniu pierwszych mateczników. Zdarzało mi się, że puszczały roje w kilka minut po operacji.

Jeżeli stwierdziliśmy, że pień przygotowuje się do rójki, to najlepiej usunąć starą matkę i mateczniki, jeżeli są dojrzałe, wyłamać, po czym pszczoły założą mateczniki ratunkowe. Po ośmiu lub dziewięciu dniach robimy przegląd ula, i wszystkie mateczniki, oprócz jednego, największego, usuwamy. Z matecznika wykluwa się młoda matka, i po zapłodnieniu zaczyna czerwić. Tym czasem gorączka rojowa u pszczół ustaje. Od czasu założenia rojowych mateczników, aż do czasu zapłodnienia się młodej matki, pszczoły pracowały bardzo niechętnie, i jeżeli okres ten przypadł na główny pożytek, straty w miodzie są ogromne; na dochód liczyć tu nie można. Pamiętać trzeba, że powstrzymać pszczoły od rójki bardzo trudno, a bez strat wcale nie można. O wiele łatwiej jest zapobiec jej, używając dużych uli, z dobrą wentylacją.

Jan Kościuczyk
Ołtusz.

Wiosna w pasiece

(Dokończenie)

Miodobranie przybiera punkt kulminacyjny a miodarka (centryfuga) idzie w ruch. Wówczas pan pszczelarz biedzi się, gdzie ten miód przechować, oraz komu ten produkt sprzedać.

Nadstawki czy przystawki opuszczają swe miejsca postoju, a pszczoły zdziwione taką zmianą swego mieszkania denerwują się, że im zabrano tak pięknie ułożony skarb, lecz przygotowują się do odpoczynku, który im się słusznie należy. Pszczelarz nie oglądnął się za pięknem wiosny — a już mija lato, które przypomina, by pszczołom nie zabrakło zapasów na zimę.

Jeżeli pszczelarz (pasiecznik) umiejętnie postępował z pszczołami od wczesnej wiosny, jeżeli potrafił zestawić cały splot swej pracy w pasiece na czas odpowiednio uchwytny, jeżeli potrafił wykorzystać w całości energię pszczół, które pracowały bez wytchnienia, oraz jeżeli kierował nimi celowo, posługując się postępem fachowej wiedzy i racjonalnie poprowadził gospodarkę pasieczną, to nawet w lata niżej średnie, na miodobranie nie będzie narzekał.

Silne pszczoły, nawet w czasie figlarnej atmosfery przy chwilowo sprzyjających warunkach, z tej czy owej rośliny miododajnej, uchwycą nektaru, a pszczelarzowi za jego trud, pracę i pomoc dla pszczół, zapłacą dziesięciokrotnie.

A jak pszczoły do nas przemawiają
I miód nektar boski ludziom zalecają:
„My od pana gospodarza tylko to żądamy,
Żeby poznał życie nasze, jemu za to damy,
Nasz dostatek, owoc pracy podzielimy szczerze,
Miodem, woskiem swój kapitał, gospodarz odbierze.
Wiara wasza w nasze siły niech w piersiach nabrzmiewa

Praca nasza w polu, łące niech pieśnią
rozbrzmiewa,
Że my skrzętnie oblatujem polskie niwy,
łany,
Sławą ongiś i dziś taki Polski kraj kochany.
Miód niech krzepi dziatwę młodą w każdej
polskiej chacie,
Krzepka młodzież przyszłość Polski, to
wy posiadacie,
Waszym rojem Polska cała od Karpat do
morza,
Dla was wszystkich zaświtała Wolnej Polski Zorza.
Bierzcie przykład z naszej zgrai tak
małego roju
Jak my chętnie za swe gniazdo ruszamy
do boju,
Tę tężyznę i te siły, to miód nam dodaje,
Polska młodzież siłę miodu obecnie poznaje.
Matka Polka, o swe dzieci dba i wie najlepiej
Że jak ongiś, tak i dzisiaj pokarm zdrowy
krzepi,
Gdy spiżarka ma zapasy prawdziwego
miodu...
Miód najwięcej sił dodaje, skutek bez zawodu.
Ten cudowny pokarm boski czerpiemy
w miłości
Stwórca dał te dobrodziejstwa przez nas
dla ludzkości,
Więc od dzisiaj zaniechajcie wsze
sztuczne słodyczy
Bo tylko miód starych, młodych pokrzepi i leczy.
Dobre rady, głos doniosły — a kto to tak
woła?
Mały owad, przyjaciółka Polaków — to
pszczoła"!

Kroszel Józef

Grodno,

Karłowacenie pszczoły

Od najdawniejszych czasów u Słowian, szczególnie u Polaków, bartnictwo było głównym zajęciem obok rolnictwa. — Ówczesny bartnik umieszczał swe roje w barciach wyciętych w stuletnich drzewach i zajmował się niemi tyle, że do pewnej wysokości wycinał co roku plastry wraz z miodem, a górną część plastrów, gdzie mieściło się właściwe gniazdo, pozostawiał przez szereg lat nietkniętą, nie mając tam dostępu.

Z czasem, gdy człowiek nabywał kulturę, — trzebił lasy i zamieniał je na urodzajną glebę, bartnictwo zaczęło zanikać, bo zabrakło na to długowiecznych drzew, w których bartnik umieszczał swe roje i siłą faktu, powstały pasieki przy osiedlach, z początku w ulach kłodowych a później w ulach ramkowych.

To też dawniej przy gospodarce bartniczej, prababka obecnej naszej pszczoły rasy słowiańskiej, była zwana borówką, wskutek swojej drobności, ciemnego zabarwienia i nadzwyczajnej zjadliwości.

I dzisiaj są jeszcze nieuświadomieni pszczelarze, którzy twierdzą z całą pewnością, że mają pszczoły borówki, bo są bardzo małe, czarne i zjadliwe.

Tezy te, są zupełnie mylne, i nie mogą być poparte niczem, prócz gołosłownego twierdzenia, gdyż przyczyna drobnej, czarnej i zjadliwej pszczoły jest ta sama u nowoczesnego niepraktyka pszczelarza, jaka była setki lat temu u bartnika, który do gniazda pszczół nie miał dostępu i nigdy go nie zmieniał.

Każda pszczoła z natury jest dziką, tym bardziej złośliwą, jeżeli pszczelarz chcąc uniknąć dotkliwych użądleń, pozostawia odnośny pień własnemu losowi, — i to jest przyczyną zjadliwości pszczół rasy słowiańskiej [1]).

Wtedy pszczołom powracają pierwotne dzikie instynkty i takiego ula nie można otworzyć bez użycia bardzo silnego kurzydła.

Natomiast jeżeli pszczelarz, ostrożnie i często do takiego pnia zagląda, pszczoły przyzwyczajają się powoli do widoku człowieka i stają się łagodne.

I dziś mamy jeszcze pszczelarzy, którzy różnią się od ówczesnych bartników tylko tym, że mają przy domach ule ramkowe i zajmują się pszczołami wtedy, gdy w ulu jest trochę miodu do wzięcia, a pszczo-

ły osadzone w ulu pozostają na tych samych plastrach tak długo, aż zginą najczęściej z głodu.

Wtedy ten „nowoczesny“ pszczelarz, wyjmuje ramki, oczyszcza z pozostałych pszczół i osadza nowe roje, — o ile naturalnie motylica w międzyczasie nie zniszczyła tych nie nadających się do dalszego użytku plastrów.

Nie uświadomiony pszczelarz nie zdaje sobie z tego w ogóle sprawy, jaką krzywdę wyrządza sobie i swoim pszczołom, przez zaniedbanie zmiany gniazda sztuczną węzą, przynajmniej co trzeci rok co jest wskazanym nawet ze względów higienicznych.

Trzeba sobie uświadomić, że każda pszczoła przepoczwarza się w zamkniętej komórce i pozostawia w swojej kolebce pajęczynowatą cienką koszulkę, ale takich koszulek pozostaje w plastrach w gnieździe w każdej komórce po 12 rocznie a w 10-ciu latach po 120. Wskutek tego komórki pszczele zmniejszają się o 1/3 część swej objętości.

W celach doświadczalnych, chcąc przekonać się czy przyroda sama potrafi obronić przed skarłowaceniem pewnej rasy, nie zmieniałem przez 10 lat w jednym ulu plastrów.

Pszczoły w pierwszych latach nie różniły się niczem od innych, pracowały bardzo wydatnie i pień należał do najmiodniejszych, jednakowoż więcej zjadliwych jak inne.

W 6-tym roku pszczoły zmieniły sobie same matkę i co roku stawały się drobniejsze a w 8 i 9-tym roku przemieniły się na drobne czarne borówki.

W roku 1936 t. j. w 10-tym roku niezmienienia plastrów, wychodziły pszczoły z tych zmniejszonych komórek same karzełki, nie dużo większe od pospolitej zwyczajnej muchy.

Duch pszczół widząc, że źle się dzieje w jego rodzinie, wskutek skarłowacenia całej zbiorowości. nakazał robotnicom stracić zupełnie stare plastry i zastąpić je nowymi. Ja zaś widząc tę mozolną prace pszczół, — dopomogłem im w budowie, wycinając starą nie zniszczoną przez pszczoły i zastąpiłem nowymi plastrami oraz sztuczną węzą.

Dla celów porównawczych jaka jest różnica wagowa starego plastra wskutek znajdującej się w nim wielkiej ilości koszulek, zważyłem 1 dc. 2 plastra jednorocznego i 1 dcm. 2 plastra plastra 10-letniego. w którym wywiodło się 120 pokoleń i okazało się, że jednoroczny ważył 11 gramów 80 a 10-letni 42 gramy 80.

Co nam udowadnia waga? Udowadnia nam to, że na jeden decymetr kwadr. przybywa rocznie blisko 4 gr. koszulek, czyli, że komórki w plastrze na 1 dcm.^{2} zwężają się co roku wypełnione stałą masą koszulek o wadze 4 gr. i wskutek tego pszczoły wychodzą z takich zmniejszonych komórek co roku mniejsze aż zupełnie skarłowacieją. Zaniedbanie częstego zmieniania plastrów w gnieździe, jest właśnie największą wadą w pszczelnictwie a zarazem powodem karłowacenia rasy pszczelej.

W ten sam sposób, jak ja prowadziłem w celach doświadczalnych jeden ul, duży procent nieuświadomionych i analfabetów pszczelarzy, prowadzi swoją pasiekę, — nieracjonalnie.

Gdybyśmy wzięli pod uwagę, dużego konia i małego kucyka i porównali zużycie środków spożywczych z wydajnością pracy i siłą pociągową, to zawsze wypadnie na korzyść dużego konia, — analogiczne porównanie możemy zastosować również do pszczoły dużej i karzełka [2]).

Pszczoła karzełek nie ma możności zbierania nektaru z takich kwiatów, jak czerwona koniczyna. I nie można się temu dziwić, że większa

ilość pszczelarzy jest przekonaną, że nasza pszczoła rasy krajowej nie zbiera miodu z czerwonej koniczyny. — Tak jest: w ten sposób prowadzone pszczoły jak wyżej opisałem, nie zbierają miodu z czerwonej koniczyny; ale ja ze zwykłej pszczoły rasy słowiańskiej w ciągu 10 lat przez racjonalne prowadzenie, wychowałem pszczoły rasy krajowej, które zbierają miód z czerwonej koniczyny, nawet procentowo w większej ilości jak z białej.

Niejeden z pszczelarzy po przeczytaniu tego ostatniego ustępu już chciałby mieć takie same pszczoły, albo przynajmniej matkę tej rasy, ale tych Panów pszczelarzy, jak również zacnych krytyków, proszę o cierpliwość, bo w krótkim czasie opiszę dokładnie jak każdy pszczelarz ten łatwy zabieg w swojej pasiece, bez żadnej trudności wykonać może.

Piotr Ciupak
Głogów

[1]) Z tym poglądem Autora zgodzić się nie możemy żeby pszczoły miały być łagodniejsze przy częstszym zaglądaniu do uli.

[2]) Przypisek Redakcji. Co do porównania koni to ogólnie ma Autor rację jednak widziałem jak na początku światowej wojny Niemcy po wejściu do Polski, pozostawiali swe ciężkie olbrzymie konie a zabierali nasze poczciwe włościańskie koniki do wyciągania armat i taborów.

Jakiej rasy pszczoły winniśmy hodować

U nas trwa nadal jeszcze zapał dla ras obcych — włoszek, kaukazek, krainek, szwajcarek, austriaczek, i t. d. — a jeśli czasami się on znacznie ochłodzi, już zjawiają się hodowcy z rasami nowymi, możliwie i z krajów nowych i rozdmuchują u pszczelarzy nowych i niepamiętających starych tę resztę starego żaru na nowy płomień. I już idą z nową rasą też nowe mięszanki i nowe krzyżówki mięszanek!

Gdyby raz te wszystkie małe głowy zlały się z potrzeby wewnętrznej lub naciskiem od góry w jedną wielką, wtedy dopiero będzie można i w pszczelnictwie pomyśleć o nowych rasach. Wtedy starczy iść za przykładem niektórych pasieczników przemysłowych. Ci, uznawszy raz jakąś rasę dla siebie jako pożądaną i przedsięwziąwszy jej zaprowadzenie, zmieniają z własnej hodowli te matki, nie tylko wszystkie swoje — ale też wszelkie matki wszystkich małych — do tego zwykle skłonnych — sąsiadów, by powtórzyć to w następnym lecie i znajdować się więc niby na wyspie czystorasowej.

Dotąd jednak pasiecznik mały nie nastawił ani pasieki własnej na „czyste". Może dziwi się nawet, co właściwie można zarzucać krzyżówkom, jeśli on „ma takie", które zalicza do najlepszych". — Krzyżówki nieraz mogą przewyższać rasy swego pochodzenia. W innych hodowlach bywa to wtedy często początek nowej rasy, która będzie nią jednak dopiero, skoro przez żmudną i na skomplikowanych teoriach polegającą hodowlę niezliczonych pokoleń ustali się jej cechy dziedziczne. Już następne pokolenie dobrych mieszanek może być bardzo złe. — A potem: Pszczoły mieszanki są znacznie wrażliwsze na choroby, szczególnie nosemę i zgnilec, co zostało niezbicie stwierdzone większymi próbami w Ameryce. — W końcu — kto krzyżówki toleruje, przyznaje, iż nie ma pojęcia o zamiarach i celach hodowli rasowej, a narażając się przy tym na doradę światlejszego sąsiada, by krzyżował raczej czworonogi, przed którymi łatwiej obronić się sąsiednim hodowcom.

Wspominając inne zwierzęta...: Żaden hodowca takich nie zazdrości nam pszczelarzom ani po cichu naszych hodowli rasowych. Co on zwie klatką, chlewem, podwórzem, to u nas już wyspa. A przecież na takiej wyspie mogą pszczelarza łatwo jeszcze dosięgnąć wyrzuty ze strefy mieszczańskiej (o ile nie byłby już przystępny dla wyrzutów własnych).

A ci poza wyspami? — Czy mają oni może czekać, aż zorganizuje się i ta 90-procentowa reszta pszczelarzy i rozszerzy sobie widnokrąg lub nawyknie do żelaznej dyscypliny? Łatwiej może doczekać się udostępnienia każdemu — może przez towarzystwa — sztucznego zapładniania. Wtedy owszem moglibyśmy w każdej pasieczce, nawet w każdym ulu hodować inną rasę, a nie potrzebowali już zazdrościć hodowcom psów i drobiu. —

Czy mamy lub musimy więc tak długo pozostawać bezczynni?

Zupełnie przeciwnie! Mamy możliwość i obowiązek nie tylko do hodowli doborowej, ale i hodowla rasowa, byle na podstawie naszych krajowych lub blisko pokrewnych pszczół, często jest możliwą. a nigdy nie będzie szkodliwą. Kto tylko może, powinien przystąpić do własnej hodowli matek. Skoro tylko wstąpi nieco w jej tajemnice, z zapałem każdy przyznaje, iż pszczelnictwo stało mu się o 100% więcej interesującym.

Do hodowli doborowej jednak musielibyśmy wprowadzić większą jednolitość. Dzisiaj przy doborze jedni przyznają wielkie współznaczenie np. łagodności, inni — nierojności, a jeszcze inni nawet suchemu zimowaniu i t. p. Wogóle za dużo poza miodową osią uwzględnia się bocznych przymiotów.

Za dużo — a jednak jeden bardzo ważny nie był dotąd uwzględniany. Cierpimy jako całość przecież niezmiernie od tej największej plagi pszczelnictwa, zgnilca, bronimy się skądinąd jak możemy, a jednak przy doborowej hodowli matek ten punkt zaniedbywaliśmy. — Co nie jeden z prostych pszczelarzy już dawno stwierdził, mianowicie, iż nie tylko nie wszystkie osady są równo wrażliwe na zgnilec, ale niektóre są wprost odporne, — to zostało teraz — zdaje się — naukowo w Ameryce potwierdzone. Osławiona już wyhodowaniem kur odpornych na tyfus drobiu, państwowa doświadczalnia przeprowadziła badania bardzo skrupulatne i szerokie na 45 osadach, pszczół dostarczonych przez rozmaitych pszczelarzy do dyspozycji jako pozornie odpornych na zgnilec. Silne zaszczepienia złośliwego zgnilca wykazały rzeczywiście odporność części tych osad. Amerykanie biorą tę sprawę nader poważnie, gdyż odporność tę uważa się jako dziedziczną. To też z tych osad odpornych zamierza się wyhodować ustaloną rasę przeciwzgnilcową, co było by oczywiście największym dobrodziejstwem dla całego świata pszczelniczego.

Do tej sprawy powinniśmy zapalić się i my! Osady odporne na zgnilec znajdziemy i u nas. Boć — na czymże mogłoby polegać, jeśli np. w zarażonej przez kilka lat stupniowej pasiece, w obrębie której nie stosowało się w końcu najmniejszej ostrożności, — dwie osady przez cały czas pozostały zupełnie zdrowe?! — Nie powinnibyśmy z takich osad hodować matek, by nimi wszystkie osady obracać w odporne, zanim uczyni to w tak bolesny sposób sama natura?...

J. Wieczorek

Puszczykowo

Wosk pszczeli i racjonalność jego produkcji i wydobywania.

Drugim produktem, którym darzą nas pszczoły jest wosk. Przy umiejętnej gospodarce pasiecznej ten produkt otrzymuje się stosunkowo tanio, to znaczy, że pszczoły w pewnym okresie swego życia, przy odpowiedniej pracy i okresie czasu automatycznie wydzielają wosk. Obowiązkiem pszczelarza jest jaknajumiejętniej wykorzystać taką biologiczną właściwość pszczół. Gdybyśmy próbowali zmusić pszczoły „tworzyć" wosk, kiedy się nam chce, to wtedy wosk kosztowałby nas b. drogo. Dla tego to różni badacze podają nieprawdziwą ilość zużywanego przez pszczoły miodu, przy wypacaniu wosku. Natomiast, jak powiedziałem, wosk czasem wydzielają pszczoły automatycznie, tedy on nic nie kosztuje.

Jak by to nie było, większość pszczelarzy nie umie otrzymać od swoich uli tyle wosku, ile jest potrzebne dla przerobienia na sztuczną woszczynę. Osobiście od wielu lat otrzymuję więcej, jak mi jest potrzebne dla przerobienia na węzę. Prawie jedna trzecia część wosku sprzedaję (zwykle w postaci woszczyny). W każdym bądź razie, wosk pszczeli jest produktem o kilka razy droższym od miodu, w ostatnich zaś latach cena jego była b. niską. Ponieważ ten twór naszych pszczółek jest potrzebny i nie zastąpiony niczym innym dla wyrobu woszczyny, jak również dla innych celów przemysłowych, to zwykle na rynku odczuwa się głód prawdziwego pszczelego wosku.

Każdy pszczelarz mógł by mieć wosku znacznie więcej, nawet omijając kwestie związane z umiejętną miodo-woskową gospodarką pszczelą. Pszczelarz zapyta: w jaki sposób? Odpowiem: przez ulepszenie sposobów wydobycia wosku ze starej woszczyny. W odpadkach woszczyny pozostaje ogromny procent niewydobytego wosku, a gdy nie umiemy go stąd wydobyć, musimy zwracać się do drugich, błagając o pomoc. Nareszcie pozostaje i 100 procent wydobywanie wosku z woszczyny — za pomocą środków chemicznych.

M. Sienicki.

Woda w pasiece

Niejednokrotnie przyglądając się, zauważyłem, że pszczoły pragnące wody, poszukują tejże po rozmaitych miejscach, niekiedy tak wstrętnych, że człowiek przechodząc tamtędy zmuszony jest nos zatykać, bo inaczej mógłby dostać zawrotu głowy. Szczególnie na wsi, gdzie znajdują się gnojówki i zanieczyszczone rowy, w których stoi cuchnąca woda i rozmaite odcieki od ustępów, które to miejsca spragnione pszczółki obsiadają dla zabrania wody, czym jak to zauważyłem, zatruwają się niekiedy na miejscu, giną a co gorsze zanieczyszczają ul, w którym powstają choroby pszczół i i czerwiu pszczelego zwane zgnilcem rozmaitego rodzaju. Chociaż pszczoły zazwyczaj przestrzegają czystości, lecz w powyższych warunkach nie mogą tejże utrzymać. Jak wiemy, że wszelka nieczystość jest zawsze szkodliwa, jak ludziom tak bydłu to i nasze pszczółki, będące w takich warunkach nie mogą nieczystości uniknąć. Przeważnie na wiosnę, kiedy jeszcze panują chłody można zauważyć, że pszczoły zmuszone wylatywać w poszukiwaniu wody gdy ją znajdą, widziałem, że przy wodzie którą biorą pszczoły, dużo pszczół obessanych zimną wodą leży zdrętwiałych lub zamarłych, a tu szkoda każdej wyzimowanej pszczółki, bo na wiosnę jedna pszczoła więcej warta niż 10 w jesieni. Zaś gdy pszczołom brak wo-

dy działa to ujemnie na rozwój czerwiu i opóźniony pień nie rozrośnie w siłę na czas głównego pożytku. Innych niedomagań możnaby wiele przytoczyć. Lecz jakby temu zapobiec? Dać wodę w pasiece, to za mało, bo i tak gdy na wiosnę jest zimno to pszczoły z ula nie wylatują gdy zaś trochę pociepleje, to wszystkie pszczoły ustawionej wody w pasiece brać nie będą. Jedne będą ją brać, lecz inne lecą do gnojówki i innych nieczystości, skąd zabierają wodę. Obserwując te niedomagania swoich poddanych pracownic, postanowiłem za wszelką cenę im w tym przyjść z pomocą i po długich zabiegach udało mi się wymyślić aparacik, który doprowadza wodę, potrzebną pszczołom, wprost do ula. Mając wpobliżu kilku pszczelarzy, podzieliłem się z nimi swoim pomysłem i po wypróbowaniu oświadczyli mi, że to rzecz bardzo praktyczna i poczęli u mnie zamawiać dużo takich aparacików wszyscy prawie do każdego ula ile kto miał uli i wynagradzali mi za to więcej, aniżelim od nich żądał. bo muszę zaznaczyć, że koszt takiego aparaciku jest minimalny.

Ażeby się podzielić i z innymi pszczelarzami moim pomysłem postanowiłem jeden taki paracik wysłać Szanownej Redakcji wraz z pouczeniem jak jego użyć. — Zaznaczam jeszcze, że mój aparacik można zastosować do każdego ula i o każdej porze roku, czy to na toczku, czy nawet w stebniku. Poddając pszczołom wodę czystą nie musi się do ula dobywać, bo można to z dobrym skutkiem zrobić z zewnątrz bez stukania i szmeru. Za pomocą mojego sposobu łatwo i dogodnie podkarmiać pszczoły na wzrost w siłę mniejszymi lub większymi dawkami.

Stanisław Rakoczy
stały czytelnik „Pszczelarza Polskiego“
Czeremuszne, pow. lwowski.

Przypisek Redakcji. Aparacik wspomniany otrzymaliśmy; użycie jego polega na tym, że wkłada się go do wylotu i w wystającą po za ul część wkłada się butelkę z wodą czy syropem. Płyn powoli się sączy do wnętrza ula i jest zabierany przez pszczoły. Właściwie aparacik służy do podkarmiania zewnętrznego. Aparacik ten jak również i przysłany przez Dr Podworskiego przyrząd do chwytania matki są do obejrzenia w biurze WWTP, Złota 1.

Jeszcze o Żmijowcu Greckim

„Echium cretirium Nr 10494 w cenniku C. Ulrich, w dziale kwiatów letnich, nie jest rośliną identyczną z naszym „Echium creticum, wyprowadzonym przed kilku laty z kilku ziaren, otrzymanych z ogrodu botanicznego w Pradze Czeskiej. Ziarnka Ulricha są bujniejsze, ciemno brunatnego koloru, gdy nasze są jasno srebrzysto szare; kwiaty zaś, jak podaje Ulrich są szkarłatne, gdy nasze stale kwitną w odcieniach jasno niebieskim, przechodząc prawie w biały, lub też w ciemno niebieski. Polecana więc przez firmę C. Ulrich roślina, niewiadomego pochodzenia, jest oczywiście pododmianą, wartość której sprawdzimy w b. r., natomiast nasze Echium w przeciągu 3-ch lat zdobyło sobie powszechne uznanie pszczelarzy — odezwy o nich są wprost entuzjastyczne. Na ogół stawią go wyżej niż znaną „Phacelię taneocetifolia“.

Przy tej okazji, przeglądając spisy nasion pszczelnych w cennikach naszych polskich firm nasiennych znajduję, że potrzebują one dopełnienia i poprawek np. niespotykamy w nich niedawno wprowadzonych: Echinops spherocephalus, Leonorum sibiricum, Alophanthus anisatus, Heracleum giganteum, z kwiatów: Szałwię, Lenek, Dzierotkę, natomiast raz już należy wykluczyć Mathiola bicornis, która jest b. mało wartościowa, gdyż kwiaty jej się nie rozwijają, a rozkrywają się dopiero o zmroku, gdy pszczoła już nie pracuje.

S. Wilpiszewski.

Pszczoły giną od zgnilca europejskiego

Przyjęte jest choroby pszczół dzielić na choroby czerwiu i choroby dorosłych pszczół. Zgnilec europejski zaliczano do chorób czerwiu. Whitte jak i Fillips udowadniali, że zgnilcowi podlegają jedynie gąsieniczki pszczół, a nie dojrzałe owady. Natomiast Startwent zaobserwował Bac. pluton i Bac. alwei w wnętrznościach młodych pszczół, skąd wnioskował, że i pszczoły mogą być szerzycielami zgnilcu. Morgentaler sądzi, że zarodki tej choroby znajdują się nawet w ziemi, jak i w pniach tak zwanych zdrowych.

W nr. 10 „Pczełowodstwa" za r. 1936 spotykamy na ten temat artykuł weterynarza E. I. Skrypnika, pracownika wet. stacji na Krymie, pod tytułem „Gibiel wzrosłych pczoł ot jewropiejskago gnilca". W laboratorium wet. instytutu wiosną 1936 r. stwierdzono obecność B. pluton B. alvei i Strept. apis w organizmach umarłych dorosłych pszczół, czy to z rodzin całkowicie wymarłych wiosną, czy też z tych gdzie stwierdzono chorobę czerwiu na zgnilec europejski. Okazy zmarłych pszczół brano dla badań z różnych pasiek, rozmieszczonych na obszarze całego kraju.

Oprócz tego stwierdzono, że tą chorobą da się zarazić dorosłe pszczoły przez skarmianie zakażonego miodu. Po dobie po takim podkarmianiu pszczoły wykazują nienormalne zachowanie. Na 3 — 4 dzień ujawniło się wzdęcie brzuszka i oznaki biegunki. Na 6 — 7 i 8 dzień — silna biegunka. Oprócz tego pszczoły okazały się nadzwyczajnie słabe, dało się zauważyć utratę ruchów, periodyczne skracanie się nóżek i w końcu duży procent śmiertelności.

Bakcyle zgnilca europejskiego trafiwszy do organizmu dojrzałego owadu - pszczoły w końcu wywołują jej śmierć.

Kultury mikrobów zgnilca, wprowadzone pod skórę morskiej świnki, gołębia i białej myszy, wywołały w pierwszych dwuch chorobliwy stan, z utratą apetytu i części wagi. Biała mysz, drugiego dnia, wykazała nienormalny stan zdrowia, a na 5 dzień — zdechła. Zmiany w jej trupie okazały się na sercu, płucach, nerkach i śledzionce. W krwi znaleziono różnej wielkości i formy B. pluton. Po dwu dniach z posiewów z wnętrzności zmarłej myszy, z śledziony została wydzielona czysta kultura B. alwei, a ze serca — Strept. apis.

Stąd wynika, że mikroby zgnilca europejskiego, **będąc przyczyną śmierci czerwiu, działają patogienicznie i na pszczoły dorosłe. Zakażenie pszczół następuje przez kontakt ich z chorymi gąsieniczkami, w moment dożywiania, jak i później — czyszczenia komórek.** Zachorowanie pszczół od mikrobów zgnilca europejskiego, jak i śmierć, następuje bez żadnej pomocy mikrobów innych chorób pszczelich. Obecność mikrobów w różnych częściach ciała chorej i zmarłej pszczoły świadczy o ogólnym zabójczym wpływie mikroba na organizm pszczoły. 24 godzinna kultura B. alvei, wydzielona od dorosłych pszczół, wykazuje widoczny wpływ na pszczoły i białą mysz. Zakażenie pszczół Str. apis wywołuje oznakę choroby na 2 — 3 dzień **Wrażliwość pszczół na mikroby zgnilca stawia pod znakiem zapytania celowość t. zw. „przegonów" i innych zapobiegających środków.**

M. Sienicki.

Dyskusja o ulach

Cieszy mię, gdy pszczelarze dyskują o ulach. Jest to jeden z najwdzięczniejszych tematów.

Co prawda, nieraz odzywały się głosy, gromiące taką dyskusję, jako

bezpłodną, że przecież w tym nigdy nie dojdzie do ładu.

Olbrzymia jednak większość pszczelarzy, czytelników czasopism pszczelarskich lubi bardzo artykuły o ulach i sposobach gospodarki pasiecznej.

Właśnie ta różnorodność zapatrywań, rozmaitość rozwiązań tych samych tematów, nieraz nawet dziwaczność tych rozwiązań, czyni lekturę interesującą.

A ile przy tym wypłynie na jaw spostrzeżeń, doświadczeń, oryginalnych zapatrywań. Wszak co pszczelarz, co pasieka, to oddzielny światek, choć podobny do innych, jednak mający własne swe oblicze.

Jakże to by wyglądały czasopisma pszczelarskie, gdyby zawierały tylko znane ogólniki, nie podlegające dyskusji, jak to: pszczoła jest pożytecznym owadem, nie tyle nawet przez to, że daje wosk i miód, ale głównie, że zapyla nam kwiaty różnych pożytecznych roślin; wzbogacajmy naszą florę miododajną, sadząc drzewa. krzewy, siejąc rośliny i t. p.

Ktoby czytał wówczas czasopisma? Z samej swej istoty czasopismo periodyczne ma charakter nie tyle nauczający, ile pobudzający do szukania nowych dróg, czyli tym samym dyskusyjny. Do samego tylko nauczania służą podręczniki.

Co do uli, to wielu pszczelarzy gani nowe pomysły i z tego powodu, że nie będzie to z korzyścią dla kraju, gdy się będzie wprowadzało coraz to nowe rzeczy, a porzucało zupełnie dobre stare. Mają tu na myśli, że zupełnie wystarczą używane w Polsce wymiary ramek i systemy uli.

Na to odpowiadam na przykładzie samochodów. Już od wielu lat ludzie zamożniejsi używali do jazdy samochodów. I dziś też.

Zasadnicze rzeczy nie zmieniły się. Wewnątrz jedzie człowiek. Pędzi wóz benzyna. Jednak jakaż różnica w konstrukcji między dzisiejszym samochodem a dawniejszym.

Cała forma bardziej dostosowana do pędu, maszyneria doskonalsza: przy mniejszym zużyciu benzyny, jedziemy prędzej, pewniej, bezpieczniej.

Tak i z ulem. Pszczoła ta sama, kwiaty te same (tylko jest ich nawet mniej), ale ule powinny być tańsze, lżejsze, wymagające mało pracy w gospodarce pasiecznej i dające dogodność i łatwość tej pracy.

W swoim artykule o nowocznym ulu polskim dosyć szczegółowo przedstawiłem swoje poglądy na takowy, ale jak widzę z Nr. 3 Pszczelarza Polskiego, w niektórych miejscach widocznie nie dosyć jasno się wyrażałem. I dlatego jesteśmy z p. Kamińskim w pewnej niezgodzie, gdyż mi zarzuca, że uważam ul za sprawę podrzędną.

Nie jest tak. Choć przekonałem się dostatecznie, że nie ul daje miód, jest on jednak bardzo ważną rzeczą do łatwej, pomyślnej, dochodowej i przyjemnej gospodarki pasiecznej.

Dlatego przez całe życie, jak to zaznaczyłem we wspomnianym artykule, zmieniałem systemy uli, ramki i t. d. To mnie kosztowało wiele pieniędzy, czasu, przykrości.

Żeby radykalnie przekreślić tę wątpliwość p. Kamińskiego, niniejszy piszę się całkowicie na zdanie z Jego artykułu w Nr. 3, str. 86:

„...ul musi umożliwić zestosowanie w nim jak najprostszej celowej metody gospodarowania przy minimum nakładu pracy, inaczej bowiem nie może on zasługiwać na miano ula nowoczesnego“.

Właśnie taki ul (w moim mniemaniu) po wielu latach wysiłków skonstruowałem. Gospodarki w nim dotknąłem tylko powierzchownie, gdyż głównym tematem był sam ul.

Ula też szczegółowo nie opisuję, bo nie chcę go narzucać, ale zaznaczyłem, że i wielu innych pszczela-

rzy idzie mniej więcej w tym kierunku.

Nawet jeszcze jednego wymienię, którego opis ula i gospodarki zauważyłem w Nr. 11 „P. P." ubiegłego roku. Mianowicie p Wł. Celiński robi gniazdo tylko na 11 ramek Lewickiego i tego gniazda nie rusza, — to dla pszczół; dla siebie ma nadstawkę, — szkoda tylko, że stojącą, a nie leżącą.

Teraz odpowiedź na zarzuty p. Rzepeckiego w tymże Nr. 3.

Najpierw do punktu 1.

Ul Roota, czy jak u nas Związkowy, dlatego potępiam, że **właśnie im** przedstawiam swój ul nowoczesny, którego podstawową, kardynalną zasadą jest, że gniazdo jest tylko dla pszczół, a więc jak najbardziej zgodne z ich przyrodą i potrzebami. Też ramka do miodu nie nadaje się, bo jest za duża, więc łatwo wyłamuje się w miodarce; ma różne przejścia i otworki; zwykle bywa nie pełna miodu; dużo pierzgi i brudna; zasklep brudno-żółty.

Ramka miodowa winna być tylko z białą woszczyną, nizka, a szeroka, pogrubiona (by matka nie czerwiła) i bez żadnych przejść dla pszczół.

Szczegółowo było to podane i uzasadnione w moim artykule: Ramka gniazdowa, a miodowa. Tu nie będę tego wszystkiego powtarzał, by nie znudzić Sz. Czytelników.

Do punktu 2.

Ul Warszawski jest dosyć dobry, ale ramki zbyt wąskie, a więc ul długi i przez to ciężki, a zatem bardzo drogi. Gdyby go jeszcze poszerzyć, a skrócić i wogóle zmienić w wielu szczegółach, to przestał by być znanym ulem Warszawskim, a stałby się nowoczesnym, którego nazwy jeszcze nie ma.

Do punktu 3.

W tym punkcie Autor bardzo trafnie wyświetlił, że na wiosnę sześcian nie jest wcale sześcianem, i że wartość tego kształtu jest tylko w mniejszym zużyciu materiału. Ja też osobiście nie jestem za dokładnym sześcianem; mój ul jest tylko w poziomym przekroju kwadratem, a do góry wydłuża się. Przez to jest jeszcze lżejszy i tańszy.

Do punktu 4.

Nadstawka stała jest dogodna nie tylko dla ucieplenia, ale wraz z dnem stałym umożliwia mi przewożenie pszczół. Nowoczesne pszczelnictwo wszak idzie w tym kierunku, by podwozić pszczoły do pożytku.

Nie wiem, czy wielu pszczelarzy w Polsce przewozi pszczoły; jeżeli to czyni przy ulach o ruchomej nadstawce i dnie, to prosimy, niech podadzą, czy przygotowanie do przewózki jest łatwe, i ile czasu wymaga na każdy ul.

Ja dotąd nie przewożą jeszcze tyle, ile bym chciał, ale trochę przewożę. Przy stałej nadstawce i dnie przygotowanie ula do transportu zużywa mi najwyżej 3 minuty łatwych czynności.

Co do trudności pracy w gnieździe, gdy nadstawka jest zajęta przez pszczoły, to ta trudność dla mnie prawie nie istnieje, gdyż podczas pożytku do gniazd nie zaglądam. Rzadko tylko zachodzi ta potrzeba.

Dok nastąpi.

W. Bojarczuk.

Słów parę o dogodniejszym i dostępniejszym sposobie uszlachetniania pogłowia pszczelego i jego produkcyjności

Do artykułu p. O. Wojtkowicza-Pawłowicza w Nr. 4 pozwalam sobie dorzucić jeszcze parę słów.

Trutowiska są pomysłem szwajcarskim, gdzie wśród niebotycznych gór ten sposób utrzymania rasy w czystości daje pełną gwarancję. Próby czynione na innych terenach wykazały jednak, że urządzenie tru-

towisk jest zawodnym, gdyż jak się okazało trutnie obce docierały nawe po kilkanaście kilometrów i zapładniały matki. — U nas przed paru laty czynione były próby w lasach Karpat lecz z ujemnym skutkiem, gdyż mimo kilkukilometrowej odległości od najbliższej pasieki wśród gór i lasów trutnie obce docierały do miejsca upatrzonego na trutowisko. Niemcy czynili próby na wyspach na Bałtyku odległych o około 14 kilometrów od brzegu, mimo to jednak trutnie z lądu stałego docierały tam.

Zupełnie inaczej kwestię tę rozwiązał znany austriacki pszczelarz Sklenar. Stwierdził on na podstawie zapisków, że rój jego osadzony w ulu Nr. 47 odznaczał się wielu dodatnimi cechami, jak: dobrą miodnością, łagodnością i brakiem skłonności do rójki. — Postanowił on uszlachetnić całą pasiekę matkami pochodzącymi z jajek matki z ula „47". Kwestię tę rozwiązał w ten sposób, że w pierwszym roku wyhodował młode matki do wszystkich uli, nie troszcząc się o ich zapłodnienie wyborowymi trutniami. — Tak postąpiwszy miał następnego roku we wszystkich ulach matki pochodzenia „47" zapłodnione trutniami niewiadomego pochodzenia, ale trutnie po tych matkach jako osobniki nieposiadające ojca (dziewicorództwo) były czystymi, t. zn. dziedziczyły wszystkie cechy ula Nr. 47.

Celem wyhodowania więcej doborowych trutni Sklenar nie ograniczał chowu trutni lecz wprost przeciwnie do każdego gniazda przed przystąpieniem do hodowli matek wstawiał po dwie ramki młodych trutowych plastrów, a wynik był taki, że wylęgła się duża ilość trutni silnych, wyborowych, które mogą w całej pełni wziąć górę nad trutniami wyhodowanymi przez pszczoły w różnych kątach ula czyli poprostu przez pszczoły przemyconymi.

Wyhodowane następnie młode matki zostały zapłodnione już właśnie przez te specjalnie hodowane trutnie. Tym sposobem w połączeniu z dalszą ścisłą selekcją powstała odmiana naszej środkowo-europejskiej rasy pszczół „Sklenar 47", odznaczająca się dobrą miodnością, łagodnością i prawie zupełnym brakiem chęci do rójki.

Zdaje się, że postępując w ten sposób podobnie jak Sklenar moglibyśmy i my uszlachetnić naszą rasę lub wytworzyć jej odmianę, jednak tak łatwym i szybkim to nie jest. Wyobraźmy sobie, że np. w miejscowości, w której mieszkam jest dwudziestu kilku pszczelarzy posiadających około 150 pni, z których największa liczy 14 pni. Gdyby więc taki drobny pszczelarz chciał drogą, którą nam wskazał Sklenar uszlachetnić pszczoły, zawsze obce trutnie psuć mu pracę będą. Nie mniej jednak przy dzisiejszym skutecznym ograniczaniu chowu trutni przez stosowanie węzy sztucznej praca w ten sposób prowadzona może dać wyniki dobre lecz nigdy rezultat nie osiągnie 100%. Możemy także dla większej pewności po skończonym pożytku, gdy pszczoły już trutnie wypędzają sztucznie podtrzymać dobry nastrój u pszczół przez podkarmianie, a tym samym przedłużylibyśmy żywot naszych trutni do czasu gdy obcych już nie będzie na tym świecie. Osiągnąć to możemy również przez osierocenie pnia. — Zwiększa w ten sposób % zapłodnienia doborowymi trutniami, lecz i ta droga nie zawsze dać może pewne 100%.

Zupełnie nie rozumię dlaczego pszczelarz w myśl zaleceń p. O. W.-P. miałby sprowadzać matki niezapładniane. Wszak każdy pszczelarz o ile nie posiada u siebie osady, która dzięki swym dodatnim cechom miałaby dać materiał wyjściowy do uszlachetnienia całej pasieki, może sobie sprowadzić doborową zapłod-

nioną matkę od rzetelnego hodowcy i hodowlę w dalszym ciągu sam prowadzić, wszak nie jest to rzecz trudna. Nie potrzeba do tego żadnych ulików weselnych ani specjalnych narzędzi. Wystarczy w zwykłej ramce umieścić poziomo listewki, ponaklejać na nich pojedyncze komórki z jajkami (wycięte z plastra) i dać do wyhodowania pniowi, któremu przedtem zabraliśmy matkę i zniszczyliśmy pozakładane własne mateczniki. Przez czas hodowli pień taki podkarmiamy. Po 7 dniach sprawdzamy ile mateczników będziemy mieli do dyspozycji. Przystępujemy wówczas do niszczenia takiej samej ilości matek mających być zastąpionych przez będące w hodowli, po założeniu przez pszczoły mateczników ratunkowych wstawiamy do każdego ula po jednym mateczniku wyhodowanym. Pszczoły gdy już założyły własne mateczniki poddane obce zawsze przyjmą. Młoda matka zniszczy pozostałe, a znacznie młodsze mateczniki, lub same pszczoły to uczynią. O bliższe szczegóły hodowli matek w podobny sposób odsyłam ciekawych do podręczników, gdyż nie sposób w krótkiej rozprawce podać wszystkie szczegóły.

Zaznaczyć w końcu wypada, że tak podany sposób hodowli matek jak i zapłodnienia daje dobre rezultaty i drogą tą możemy znacznie poprawić jakość naszych pszczół, wymaga to jednak pracy nie trudnej i nie ciężkiej lecz systematycznej, a dojść możemy jeśli nie do 100%, to do 90% co byłoby już ładną zdobyczą.

Henryk Nowy, Boguchwała.

Wpłaty na F. O. N.

Jan Nosowicz, Wola Jastowska, 90 gr. Razem z poprzednimi wpłatami 132 zł. 30.

Dla wiadomości pszczelarzy

Podczas letnich lustracji pasiek w powiecie zauważyłem dużo uli, zwłaszcza nowych, że nie mają dostatecznie wygładzonych wylotów.

Jest to przyczyną, poza blachami odgrodowymi, że dużo pszczół, podczas wachlowania skrzydełkami w takich wylotach, wystrzępujc sobie skrzydełka i okres ich pracy się wydatnie skraca. Aby tego uniknąć, należy otwory wylotów wygładzać przez wypalanie gorącym żelazem.

Zamiast blachy odgrodowej lepiej używać ramki sekcyjne lub zwykłe o powiększonej grubości plastrów. Do głębokich komórek matka czerwić nie może i rzadko przechodzi po za taką przeszkodę.

Na marginesie tej wzmianki chcę się użalić na biurokratyczne traktowanie przez odnośne czynniki sprawy cukru dla pszczół.

Wiadomo nam jaki był rok ubiegły miodobrania; jeżeli nie na własnej kieszeni to odczuliśmy, to prasa nas informuje, że i gdzie indziej lepiej nie jest. Ubiegła zima była zabójcza.

Tymczasem zamówiony i prawie zapłacony w cukrowni cukier w końcu lutego, został wysłany dopiero 31 marca. Przyczyną są czynione obecnie utrudnienia przez Urzędy Akcyzowe i Izby Rolne.

Dopóki tej ostatniej instytucji nie było, to cukier dostawałem w ciągu tygodnia. Nie chcę potrzeby istnienia tych Izb kwestionować, ale nie mogę zrozumieć, dlaczego swym podległym organizacjom nie ufa? Co się zaś tyczy Urzędu Akcyzy w Częstochowie, to tam widocznie mierzą swoją miarą wszystkich bliźnich.

Ignacy Młodkowski.

Częstochowa, w kwietniu.

Zrzeszenia pszczelnicze

Dnia 23 kwietnia odbyło się Zebranie Fachowo - Dyskusyjne Warszawskiego Towarzystwa Pszczelarzy z udziałem trzydziestu kilku członków i dwóch gości rodaków z Brazylii i Argentyny. Po omówieniu przez S. Brzósko robót bieżących w pasiece i ogrodzie p. Inż. A. Seeger demonstrował poznawanie zafałszowań wosku, pokazując dosyć łatwe sposoby poznawania ciężaru właściwego przez zanurzanie wosku w wodzie, spirytusie i odpowiednich mięszankach tych płynów a także pod względem topliwości wosku jak zachowuje się przy nagrzewaniu wosk czysty i zafałszowany.

Następne Zebranie Fachowo - Dyskusyjne odbędzie się w dniu 21 maja o godzinie 17 w lokalu Stowarzyszenia Chrześcijańsko Narodowego Nauczyc. Szk. Powsz. przy ulicy Chmielnej 58. Na porządku dziennym referat jednego z naszych miłych gości rodaków o pszczelnictwie w Brazylii. Sądzimy, że tak ciekawy referat zgromadzi licznie członków WWTP".

Doświadczenia zbiorowe z koniczyną o krótszych miodnikach.

Redakcja otrzymała od Czcigodnego Ks. Dziekana Adameca z Czechosłowacji 360 gr koniczyny prof. Żofki do prób w Polsce, za co składamy na tym miejscu serdeczne podziękowanie Wielebnemu Księdzu Dziekanowi.

Aby próby były czynione w całej Polsce posyłamy po trochu nasienia tej koniczyny kilkudziesięciu osobom, które prosimy usilnie o posianie w odpowiednim miejscu, obserwowanie w roku przyszłym i danie sprawozdania w PPiO. Gdyby ktoś z wybranych przez Redakcję PPiO nie chciał czy nie mógł tym się zająć, proszony jest o zwrot nasienia do Redakcji. Listę wybranych przez nas osób podamy w przyszłym numerze PPiO.

Kurs Pszczelarski w Wieluniu

Powiatowy Związek Pszczelarski w Wieluniu urządził przy pomocy Łódzkiej Izby Rolniczej w Łodzi, trzydniowy kurs pszczelarski, który odbył się w dniu 12, 13 i 14 marca 1937 r. Kurs ten cieszył się nadzwyczajną frekwencją. Stu kilkunastu słuchaczów, zarówno mężczyzn jak i kobiet, dopisywało codziennie z najodleglejszych zakątków powiatu wieluńskiego. Nie odstraszała ich ani przestrzeń, zła droga,



Zarząd Pow. Zw. Pszczelarskiego w Wieluniu wraz z przedstawicielami władz i prelegentów.

ani pogoda zmienna, lecz ciągłą nieprzeparcie chciwość wiedzy i poczucie solidarności organizacyjnej. To też korzyści osiągnięte w czasie kursu przez słuchaczów są zapewne bardzo cenne i wywrą w niedalekiej przyszłości swój wpływ dodatni na dalszy rozwój pszczelnictwa w ziemi wieluńskiej.

Wykłady w czasie kursu były demonstrowane przezroczami, co wzbudzało tym większe zainteresowanie i ułatwiało słuchaczom zapoznanie się z danym przedmiotem.

Prelegentami byli p. Feliks Buda z Łodzi i p. Pijewski Lucjan z sieradzkiego. Dobór prelegentów był b. trafny, zwłaszcza p. Buda, który z pewnym humorem i wrodzoną swadą obrazowo przedstawiał proces pracy w pasiece. Wygłosił też referat p. Antoni Czechowski ze wsi Strojec, pow. wieluńskiego, na temat „Matka trutówka", który choć wiekiem młody, lecz doświadczeniami czynionych eksperymentów w pasiece bardzo bogaty.

Kurs został zakończony jednocześnie Nadzwyczajnym Walnym Zebraniem członków Powiatowego Związku Pszczelarskiego.

Zebranie zagaił wiceprezes Związku p. Feliks Zaskórski z Białej.

Następnie wybrano przewodniczącego p. Fr. Nowakowskiego i sekretarza p. Hipolita Reszko — obai z Wielunia oraz asesorów. Poczem przystąpiono do obrad według przewidzianego porządku dziennego.

Między innymi uchwalono budżet na rok 1937, wyrażający się w ogólnej sumie po stronie wydatków na kwotę 420 zł. Następnie uchwalono regulamin dla terenowych Kół Pszczelarskich oraz plan pracy.

Na zebraniu był również obecny inspektor Łódzkiej Izby Rolniczej p. inż. Leon Firaś, który wygłosił godzinny referat na temat organizacyj pszczelnictwa na terenie województwa łódzkiego i w ogóle w Polsce. Przy czym prelegent podkreślił z uznaniem, że Powiatowy Związek Pszczelarski w Wieluniu jest jedyną tego rodzaju organizacją samodzielna w woj. łódzkim, która w przeciągu krótkiego czasu wykazała tyle żywotności i inicjatywy organizacyjnej.

Prelegent został nagrodzony gromkimi oklaskami.

Następnie przemówił p. mgr. Rakowski, reprezentujący nieobecnego p. Starostę Niżankowskiego, kreśląc w krótkich słowach znaczenie pszczelnictwa w ogóle, a zwłaszcza dla rolnictwa i ogrodnictwa, życząc zarazem, by owoce powziętej pracy były co raz bogatsze i służyły do podniesienia dobrobytu drobnego rolnika. Przemówienie przyjęto oklaskami

W końcu sekretarz Związku p. H. Reszko wygłosił podniosły apel do zebranych członków i sympatyków, wzywając do wytężonej pracy na tym polu. Apel ten zakończył słowami: „A za tym do pracy, do czynu, precz z nieróbstwem! Wszak Polskę musimy podciągnąć wzwyż! Tego wymaga od nas wyższa racja stanu Państwa, tego wymaga Naczelny Wódz Marszałek Śmigły Rydz!". Odpowiedzią były huczne oklaski.

Na zakończenie zrobiono ogólne zdjęcie.

Zarazem nadmieniam, że Powiatowy Związek Pszczelarski w Wieluniu posiada swoją bibliotekę, składającą się z dzieł wyłącznie z dziedziny pszczelnictwa, prenumeruje dla Kół lokalnych 6 czasopism pszczelarskich, urządza wycieczki zbiorowe do okolicznych a wzorowych pasiek i t. p.

Hipolit Reszko — Sekretarz Związku
Wieluń, Kilińskiego Nr 23.

Pszczelarze organizują się

Pszczelarze woj. wileńskiego odczuwali brak należytej organizacji, która broniłaby ich interesów, otaczała ich opieką fachową, reprezentowała interesy ich na zewnątrz — w dniu 4 lutego 1937 r. zorganizowali Wojewódzką Sekcję Pszczelarską przy Wojewódzkim Towarzystwie Organizacji i Kółek Rolniczych z siedzibą w Wilnie.

Do zarządu zostały powołane następujące osoby:

1) Prezes Wojewódzkiej Sekcji Pszczelarskiej p. Gintowt-Dziewałtowski R.

2) Sekretarz Wojew. Sekcji Pszczelarskiej p. Żukowski Zygmunt.

3) Skarbnik — p. Andrzejowski Wiktor.

Wojewódzka Sekcja Pszczelarska będzie prowadziła prace fachowe w terenie (w oparciu o Powiatowe Sekcje Pszczelarskie, przy Okręgowych Towarzystwach Organizacji i Kółek Rolniczych wg. regulaminu opracowanego przez Centralne Towarzystwo Organizacji i Kółek Rolniczych w Warszawie.

Z dniem 1 marca b. r. został zaangażowany przy Wojewódzkiej Sekcji Pszczelarskiej, wojewódzki instruktor pszczelniczy p. Surdacki St. i począwszy od organizowania Powiatowych Sekcji Pszczelarskich, realizuje dalsze poczynania według ułożonego planu pracy na rok 1937-38.

W tych powiatach gdzie niema takich organizacji mają powstawać przy Okręgowych Towarzystwach Organizacji i Kółek Rolniczych, Wojewódzka Sekcja Pszczelarska będzie pośredniczyć przy zaopatrywaniu w cukier wolny od opłaty akcyzowej, do wiosennego i jesiennego podkarmiania pszczół, węzę, przybory i narzędzia pszczelarskie niezbędne do prowadzenia postępowej gospodarki pasiecznej i t. p.

Prewidziane jest również założenie Spółdzielni Pszczelarskiej, która prowadziłaby skup miodu i wosku od producentów i t. p.

Kier. W. T. O. i K. R.
(—) **Inż. M. Kuryłło.**

Prezes W. S. P.
(—) **Gintowt-Dziewałtowski E.**

Kurs pszczelniczy w Mławie

W dniu 21 marca b. r. staraniem Zarządu Sekcji Pszczelarsko - Ogrodniczej C. T. O. i K. R. w Mławie został urządzony jednodniowy propagandowy kurs pszczelarsko - ogrodniczy.

Pomimo niepewnej pogody i złej drogi przybyło z całego powiatu około 60 osób. Większość słuchaczy stanowili młodzi, a z zainteresowania, pytań i niesłabnącej uwagi w ciągu 5 godzin widać było, że pszczelarstwo tamtejszego powiatu jest w dobrych rękach.

Zarząd Sekcji po ostatnich wyborach składa się również z młodych energicznych ludzi. Mają oni rozległe plany na b. rok.

Komunikaty Wojewódzkiej Sekcji Pszczelarskiej w Wilnie.

DO
Panów Pszczelarzy pow. Mołodeczańskiego

Komunikujemy, iż staraniem Powiatowej Sekcji Pszczelarskiej przy O. T. O. i K. R. w Mołodecznie i przy udziale prelegenta pszczelniczego Woj. Tow. Org. i Kółek Roln. w Wilnie, odbędą się **Kursy Pszczelarskie** połączone z lustracjami pasiek w następujących miejscowościach:

1) 6-go maja w Dubrowie w lokalu domu katolickiego,
2) 7-go maja w Chożowie w pasiece p. Łeszczyka Michała,
3) 8-go maja w Lebiedziewie w świetlicy strzeleckiej (pasieka na miejscu).

Początek kursów o godzinie 10 rano.

Prosimy o wzięcie jaknajliczniejszego udziału w kursach, oraz powiadomienie o nich i okolicznych pszczelarzy.

Kier. O. T. O. i K. R.
(A. Żukiel).

Prezes Pow. Sekcji Pszczel.
(Feliks Szurko).

Zjazd pszczelarzy w Głębokiem.

18 kwietnia b. r. odbył się zjazd pszczelarzy powiatu dziśnieńskiego. Prelegent pszczelniczy z Woj. T. O. i K. R. w Wilnie — wygłosił referat organizacyjno - informacyjny, poczym została wybrana Komisja Pszczelarska przy O. T. O. i K. R. w Głębokiem.

W końcu zapisano kandydatów do Powiatowej Sekcji Pszczelarskiej oraz część obecnych zadeklarowały udziały do organizującej się Spółdzielni Pszczelarskiej w Wilnie.

Ustalono również termin drugiego zjazdu pszczelarzy na dzień 23-go maja b. r.

Organizacyjny Zjazd Pszczelarzy w Postawach.

W dniu 19 kwietnia b. r. odbył się zjazd pszczelarzy, na którym została zorganizowana Powiatowa Sekcja Pszczelarska.

Referat organizacyjny wygłosił instruktor pszczelnictwa z Woj. Tow. Org. i Kółek Rolniczych z Wilna.

Obecni zaopatrzyli się również na miejscu w przybory i narzędzia pszczelnicze, niezbędne do prowadzenia postępowej gospodarki pasiecznej.

W końcu postanowiono urządzić kurs Pszczelarski w Kobylniku w dniu 30-go maja (niedziela).

Na kurs powyższy Powiatowa Sekcja Pszczelarska, zaprasza jaknajwiększą ilość pszczelarzy i zainteresowanych pszczelnictwem.

Organizacyjny Zjazd Pszczelarzy w Święcianach.

W dniu 21-go kwietnia b. r. odbył się Zjazd Pszczelarzy, na którym, obecni pszczelarze zorganizowali Powiatową Sekcję Pszczelarską przy O. T. O. i K. R., przy czym do zarządu Sekcji powołani zostali następujący pszczelarze:

prezes — Osiński Eugeniusz
sekretarz — Duniec Jan
skarbnik — Chalicki Janusz
zastępca — Rudziński Józef
delegat do Komisji Rewiz. O. T. O. i K. R. — Grochowski Bolesław
delegat do Wojewódzkiej Sekcji Pszczelarskiej w Wilnie — Osiński E.

Referat organizacyjno - fachowy wygłosił instruktor pszczelnictwa Wojewódzkiego Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych, po czym wywiązała się żywa dyskusja, w końcu obecni zapisali się na członków Powiatowej Sekcji Pszczelniczej i zaopatrzyli się w przybory i narzędzia pszczelarskie. **St. Surdacki.**

Pszczelarze woj. Wileńskiego!!!

W związku z nawiązaną współpracą z „Pszczelarzem Polskim i Ogrodem“, komunikujemy, że: nawet pojedyńczo prenumerujący członkowie naszych Organizacyj Pszczelarskich na terenie woj. Wileńskiego — mogą korzystać ze zniżki prenumeraty — do 7 zł rocznie, za potwierdzeniem Woj. Sekcji Pszczelarskiej lub Powiatowych S. P.

Niezależnie od powyższego powiadamiamy, że różne wiadomości dla pszczelarzy nadajemy przez radio w niedzielę w godz. od 8 — 9 r.

Poza tym w związku z tym, że wielka ilość właścicieli pasiek na naszym terenie nie zdążyła się jeszcze zaopatrzyć w cukier — powiadamiamy, że cukier wydajemy przez cały miesiąc maj.

Jak utworzyliśmy zespół pszczelarski.

Jest w powiecie Brzeżańskim wsi Helenkowie zespół III stopnia liczący 6 uczestników, którego przodownikiem jest p. Chwastyk Jan.

Jako temat na rok obecny obrali sobie: uprawę pszenicy jarej oraz wychów cieląt. Dobrze by wszystko było, gdyby nie sprawa nabycia pieniędzy na zakup, a niektórzy przewidywali brak mleka na okres pojenia, co wszystko razem bardzo zasmuciło chętnych Peerowców.

To co im poradziłem, wybawiło ich z przygnębienia, bardzo się moją radą ucieszyli, postanawiając plan ustanowiony wykonać. Oto co im poradziłem:

Utwórzcie zespół pszczelarski! Zdaje się, że będziecie pierwsi tego rodzaju pracy a warunki do hodowli pszczół w okolicy sprzyjające.

Wysuwają się przed wami następujące zadania:

1. zdobycie potrzebnej wiedzy,
2. budowa ula,
3. nabycie roju,
4. pielęgnowanie pnia,
5. powiększenie pasieki,
6. zbyt i przeróbka miodu.

Było to w połowie lutego, poprosili miejscowego kierownika szkoły by im zamówił książkę p. t. „Hodowla pszczół, na którą wspólnie się złożyli.

Nie poprzestało tylko na gadaniu, trwają przy określonym zadaniu, zdobywają potrzebne wiadomości, uczą się jak zbudować sobie samemu ul — mają jeszcze dużo wolnego czasu — budują.

W czerwcu kiedy o nabycie roju nie trudno i niedrogo wprowadzają pszczoły do zbudowanych przez siebie uli.

Wiadomości, wspólnie zdobyte z książki, kursu pszczelarskiego korespondencyjnego im. St. Staszica w Warszawie ul. Pankiewicza 3, wreszcie pism o hodowli pszczół,

którym i w gazecie P. R. specjalny kącik czasami bywa poświęcony — otworzy im oczy na racjonalne sposoby gospodarowania w pasiece.

Pasieka 6 pni umieszczona będzie w sadku u jednego z konstruktorów, gdzie wspólnie pod moim kierunkiem, w odpowiednim czasie wszystkie czynności pasiecznicze wykonywać będą.

Naprawdę dzielni to chłopcy, nie liczą się z otrzymaniem żadnej materialnej pomocy z zewnątrz, chociaż gdy praca okaże się w całej pełni, zwrócą miarodajne czynniki na nich uwagę i przyjdą im z pomocą, ale oni nie liczą się z tym — idą o własnych siłach.

Kto wie czy w przyszłości ta wspólna pasieka, nie sprawi tym młodym bartnikom dużo pożytku, tak materialnie jak też moralnie.

A u was, czy nie dałoby się podobnie pracować, ucząc się równocześnie innych pożytecznych rzeczy? **Pomyślcie.**

Stefan Mysak
instr. P. R.

P. S.

Rzucona przeze mnie myśl zainteresowania pszczelnictwem jak najszerszych warstw młodzieży płci obojga zrealizował w bardzo piękny sposób zespół III stopnia w Helenkowie.

Powyższe podaję do publicznej wiadomości dlatego, aby i innych Peerowców do podjęcia tak pożytecznej pracy na swoim terenie zachęcić ponieważ pszczoły są bardzo dużym **czynnikiem wychowawczym.**

Wobec tego do pracy kochana młodzieży — wzorem tych **małych ale o wielkich sercach pszczółek.** —

Nowe Książki

Nehring E. „Kwiaty cięte w mieszkaniu". Z 21 ryc. Warszawa — zł 1.50.

Kwiat cięty w mieszkaniu nie ustępuje roślinom w doniczkach, a nawet je zwyciężają, dając zawsze pachnące o pięknych kształtach i barwach kwiaty. Nie jest jednak rzeczą łatwą utrzymanie kwiatów ciętych jaknajdłużej w stanie świeżym, a w literaturze naszej brak było po temu wskazówek.

Książeczka ta podaje, jak najwłaściwiej użyć kwiatów ciętych do ozdabiania mieszkań i jak, by przedwcześnie nie więdły, pielęgnować. Ponadto autor wskazuje jak zestawiać kwiaty według kolorów i zapachów, dobór naczyń dla sharmonizowania z kwiatami, jak robić wiązanki i bukiety, gdzie trzymać kwiaty cięte w mieszkaniu, a nawet jak kwiaty kupować by uniknąć nabycia zaraz więdnących. Podane są także środki chemiczne do stosowania dla przedłużenia świeżości kwiatów, jak również sposoby suszenia i odpowiedniego konserwowania. Wszystko ilustrowane 21 ładnymi rycinami.

E. Nehring „Uprawa warzyw na własny użytek". Z 16 ryc. Wydanie III. Warszawa — zł 1.50.

O pożytku ze spożywania warzyw wiemy wszyscy dziś aż nadto dobrze, i każdy, kto posiada kawałek ziemi, hoduje warzywa najczęściej dla własnej potrzeby i zadowolenie. Ale nie wszyscy wiemy, że największą ilość witamin (więcej, niż owoce), szczególniej dobroczynnych witamin A, posiadają właśnie niektóre z warzyw, w wielu wypadkach ze składnikami pokarmowymi górujące nad mięsem.

W wymienionej książeczce czytelnicy nasi znajdą najlepsze, bo treściwe, wskazówki, ile, czego i jak należy uprawiać we własnym ogródku, aby osiągnąć największą korzyść, a nasze Panie Domu dowiedzą się ze specjalnej tabeli, ile w każdej spożywanej roślinie znajduje się witamin i jakich A, B, C, czy D.

Że książka ta była bardzo potrzebna i jakim cieszy się uznaniem świadczy najlepiej już trzecie, w krótkim czasie, jej wydanie.

Brzozowski St. „Elementarz Ogrodników i amatorów ogrodnictwa", Warszawa — zł 1.50.

Jest wiele książek traktujących o ogrodnictwie, które każdy w większej lub mniejszej ilości posiada w swej bibliotece, ale tak bywa przeważnie. że gdy się czego szuka w takiej książce, to nie można znaleźć, trzeba wertować i w spisie rzeczy i w treści w wielu miejscach, nim się pożądany ustęp znajdzie.

I oto, co za wspaniała książeczka dla ogrodników i amatorów ogrodnictwa. Nie trzeba szukać i wertować, co chcesz od razu znajdziesz — każde słowo w alfabetycznym porządku, treściwie, jasno, gruntownie objaśnione. Cała wiedza ogrodnicza rozbita na atomy nazw.

Ogrodnik zawodowy może przypomnieć sobie w każdej chwili najniezbędniejsze. Amator — dowiaduje się czego pragnie natychmiast, bez konieczności zapoznawania się z całością książki, więc bez zachodu może dowiedzieć się, co należy czynić lub kontrolować swe wyczyny ogrodnicze.

Książka napisana przez doświadczonego praktyka, świetnego ogrodnika i zasłużonego popularyzatora wiedzy ogrodniczej.

Łebkowski J. „Oranżerie, cieplarnie i inne budynki oszklone — ich budowa i użytkowanie". Z 60 rys. Warszawa — zł 4.80.

Budowanie szklarni wymaga gruntownej wiedzy technicznej, skojarzenia pracy architekta z ogrodnikiem i, prócz znajomości nowości z tych dziedzin, wiele praktyki.

Na Zachodzie — w Belgii, Holandii czy Niemczech od dawna bardzo rozpowszechnione są wszelkiego rodzaju hodowle szklarniowe i u nas coraz więcej zaczynają się tym zajmować nie tylko ogrodnicy, ale i kapitaliści, przedsiębiorcy, szukający korzystnej lokaty kapitału. Najwymowniej świadczy to o korzyściach hodowli szklarniowych, a literaturze naszej dotychczas brak było książki uczącej o budowie i eksploatacji cieplarni. Omawiana książka podaje potrzebne do tego wiadomości, dotyczące nie tylko budynków dużych, lecz głównie mniejszych, których budowę samemu można przedsięwziąć.

Dwory i ogrodnicy nie prowadzący jeszcze hodowli szklarniowych, zapoznawszy się z powyższą książką, będą mogli śmiało do eksploatacji tego działu ogrodnictwa przystąpić.

Głosy czytelników

Pszczelarstwo w Puszczy Białowieskiej.

Po mojej wzmiance na łamach Pszczelarza o pszczole tutejszej, nadchodzi wiele korespondencji z rozmaitymi zapytaniami. Wobec tego w streszczeniu podaję stan tutejszego pszczelarstwa do ogólnej wiadomości zainteresowanych.

Puszcza Białowieska jest jeszcze nie zupełnie wykorzystana przez pszczoły. Do najlepszych terenów należy zaliczyć okolice Hajnówki, gdzie przeważnie las liściasty, lipa, dąb, a przejeżdżając tamtędy najmniej widzi się pszczół. Tak że z powodzeniem można powiększyć liczbę ich o 100%. Wielu tutaj hoduje pszczoły racjonalnie i wzorowo, do takich należy Pan Runowski, leśniczy, w samej Białowieży kilku innych urzędników leśnych i rolników. Pszczelarzy z zawodu tutaj nie ma. Ule są rozpowszechnione Warszawskie nadstawkowe i Dadany. Wieśniacy, którzy trzymają pszczoły jeszcze w kłodach bezramkowych, w ciągu ubiegłych 3 lat połowę ich stracili. W 33 r. miałem 17 pni, a o kilometr oddalonej wsi Borki było ogółem 80 pni pszczół, a dziś pozostało w całej wsi 16 pni. Ja ze swymi przetrwałem zło i w jesieni zazimowałem 40 rodzin. Pasiek większych od mojej tutaj nie ma. Uważam, że większej ilości pni w jednym miejscu ustawiać tutaj nie opłaci się, z powodu skromnego pożytku. Najlepsze zbiory miodu są tu z czarnej jagody, dzikiej maliny i wrzosu. W miejscach gdzie brak wrzosu, czasami trzeba na wyzimowanie dokupić cukru. Na większą pasiekę przemysłową puszcza jest terenem za słabym, chyba prowadzić gospodarkę rojową na sprzedaż. Teren nadaje się natomiast do hodowli matek selekcyjnych. Słowem ogólnie biorąc, z pszczół tutaj majątku zrobić nie można. Jednak prowadząc gospodarkę ostrożnie, nie używając miodarki zbyt pochopnie przed pożytkiem wrzosowym, można obejść się bez podakrmiania. Nie ma tu wielkich zbiorów miodu, lecz i nie ma katastrofy. Pożytek trwa tutaj od wczesnej wiosny do jesieni, jak nie z borówki, to z wrzosu pszczoły zawsze coś uzbierają. Głównego okresu miodobrania tu ustalić nie można. W mojej pasiece przez ubiegłe 2 sezony miód był zawsze w maju, a podczas

lata stale ubywało, dopiero wrzos decydował o przezimowaniu pszczół. W 31-ym i 32-gim roku miałem zbiory miodu 20 klg. z pnia, zaś następne lata były złe, przeciętnie miałem co rocznie 7 klg. z pnia. Mało różniącymi zbiorami musieli się zadowolić i inni pszczelarze sąsiedni. Najgorszym rokiem był 33 kiedy to w kwietniu 34 r. musiałem podkarmiać cukrem, od tego czasu jestem ostrożny z używaniem miodarki. W bieżącym roku zamierzam część pasieki wywieźć podczas lata za puszczę na rzepak i tatarkę.

Pszczoła hodowana jest tutaj wyłącznie krajowa od niepamiętnych czasów, że tak nazwę „puszczańska", obcych ras jeszcze nie sprowadzano. Hodowcy pszczół obcokrajowych reklamują, że mingrelki i włoszki wylatują w pole za pożytkiem o wschodzie słońca. Ja podkreślam, że ubiegłego lata widziałem o świcie, godzinę przed wschodem słońca tyle swych „legionów" na lipie, ile było na niej kwiatów, wesoły brzęk pszczół zagłuszał śpiew ptactwa w lesie. Wśród dnia przeszkadzały silne wiatry. Wieczorem zaś, prawie już było ciemno, pszczoły jeszcze były na lipie. Więc jak „jest z czego brać, to nie ma czasu spać". Z powyższego wynika, że nasza krajowa pszczoła (może tylko „puszczańska"?) przewyższa w pracy zagraniczne.

Jeden staruszek powiedział: „poznałem ludzi, dlatego pokochałem pszczoły"... Ja radzę temu, kogo los zapędzi tam, gdzie świat jest zabity deskami, kto ma zszarpane nerwy, kto rozgoryczył się do ludzi i nawet ten, kto ma chore serce nieszczęśliwą miłością, niech hoduje pszczoły. Obserwując zaś je ukoi i uszlachetni swą duszę, a jednocześnie przyniesie korzyść społeczeństwu.

Oszczep, w styczniu 37 r.

St. Szerszenowicz.

Wiosna 1937 roku na Wołyniu.

Jak dotąd zimowla nie wypadła zbyt korzystnie, dzięki gwałtownym wahaniom temperatury, o czym sygnalizowano swego czasu na łamach P. P.

Po krótkotrwałym ociepleniu się około 20 marca pszczoły obleciały się, po czym można było stwierdzić stan pni.

Miodu spożyły stosunkowo dużo, muchy dzięki wahaniom i skokom temperatury — ubyło sporo, czerwiu dość dużo, — jedynie obawą napawa brak perhy.

W czasie 3 dni lotnych w końcu marca poszczoły wybierały pokaźne ilości mąki pszennej.

Dotąd zakwitły i przekwitły jedynie Przylaszczka (Hepatica triloba) i Wilcze Łyko (Daphne merereum). Iwy dotąd nie zakwitły dzięki chłodom w końcu marca i początku kwietnia do 2 stopniu C i dość ostrym przejmującym wiatrom.

Sądząc z przebiegu pogody w jesieni i zimą — wiosna nie rokuje zbyt dobrych nadziei. **O. Wojtkowicz - Pawłowicz.**

Szanowny P. Redaktorze!

Proszę o umieszczenie w Pańskim piśmie niniejszego listu w dziale „Głosy Czytelników".

W sprawie ula „Sześcianu"

W jednym z numerów „P. P. i O." znalazłem ogłoszenie „Czym jest ul sześcian pozornie podwójny", książka inż. Daniela Olecha. Cena 2 zł.

Jako młody pszczelarz, połknąłem przynętę, posłałem 2 zł i po tygodniu podręcznik otrzymałem. Zabrałem się zaraz do czytania i po strawieniu rozmaitych tabelek i formułek (nawiasem mówiąc dość skomplikowanych) dowiedziałem się w końcu, że:

„Opisany model ula zgłoszono do opatentowania w lipcu 1932 i „Autor zastrzega sobie prawo wyłączności produkcji i sprzedaży".

Horrendum! więc pocóż ja się tyle namęczyłem nad tymi formułkami, za co zapłaciłem 2 zł, jeżeli nie wolno mi z tego skorzystać i po co właściwie potrzebna mi jest broszura, która jest reklamą ula opa-

tentowanego? (Reklamy otrzymuje się bezpłatnie). Dlaczego w ogłoszeniu w „P. P. i O.“ nie zostało zaznaczone, że ul ten jest opatentowany?

Czy słusznym jest, aby reklamy uli opatentowanych sprzedawać po 2 zł.?

Czy byłoby właściwe domagać się zwrotu pieniędzy zapłaconych za tę reklamę? Proszę o głos starszych pszczelarzy.

M. Chwastek.
p-ta Bielica.

Z Pomorza

Już 15 lat trudnię się pszczelnictwem i jeszcze tak późnego oblotu wiosennego nie pamiętam jak w roku obecnym. Pszczoły mojej pasieki obleciały się w tym roku 7 kwietnia i to tylko częściowo. Wyzimowanie pni w tym roku marne. Jedna z mych pasiek 14 uli, którą zimowałem w ziemi w wyśmienitym stanie, zaś druga 24 uli, oddalona 12 km od mego miejsca zamieszkania, w wiosce Stawiska, którą zimowałem w pustej szopie, cierpiała z braku doglądu, na brak wody i niektóre pnie dość silnie się zaperzyły.

Termometr waha się z rana 4 stopnie niżej zera, w południe 5 — 10 po wyżej zera. Wiatry wschodnie dość silne, a dni przeważnie pochmurne. W święta Wielkanocy padał obficie śnieg.

Jan Jaszewski
Czarlina Pomorska.

Ostrzeżenie w sprawie odbierania jadu pszczelego.

W zeszytach marcowym i kwietniowym miesięcznika „Pszczelarz Polski i Ogród“ jest zamieszczone ogłoszenie następującej treści: „Poszukujemy źródeł do pobierania jadu pszczelego“.

W roku ubiegłym w lipcu i sierpniu odbierano u mnie jad pszczeli na dwóch pasiekach usypiając pszczoły eterem i następnie obmywając uśpione pszczoły, jakimś płynem, zawierającym aż cztery różne środki chemiczne, rozpuszczone w wodzie. Zawarłem z firmą umowę, pobierając po złotemu za odebrany jad pszczeli z każdego poszczególnego ula pasieki.

Zdawałoby się, że zrobiłem dobry interes, lecz w rezultacie przekonałem się, że to był fatalny interes, bo skutki usypiania pszczół i obmywanie ich później cieczą nieznanych mi chemikalii były negatywne. Część młodych, siwych, nielotnych pszczół ginęła po opłukaniu ich tym płynem, a stare pszczoły kilka dni nie szły w pole po pożytek. Jeszcze oględnie zrobiłem, że uprzednio wyłapywałem w ulach czerwiące matki, nie chcąc je poddawać niebezpiecznym eksperymentom. Najfatalniejsze skutki operacji i pobierania jadu okazały się dopiero do przezimowaniu pszczół. Siły w ulach tych się stosunkowo małe, niż w innych pasiekach, gdzie jad nie był odbierany. Przypuszczam, że wszystkie pszczoły, które były odblane płynem, szczególniej młode, nielotne, wyginęły jeszcze przed zimą, a pozostały tylko te, co wyszły z czerwiu, którego już było w ulach w sierpniu po pożytku stosunkowo niewiele.

Pobieranie jadu pszczelego przez ową firmę uważam za bardzo szkodliwe dla egzystencji każdego roju, skutkiem obmywania uśpionych pszczół, zmiecionych z plastrów wraz z młodą nielotną pszczołą, płynem z chemikaliami nam nieznanymi, które bezwzględnie działają ujemnie na zdrowie i życie młodych nielotnych pszczół. Sądzę, że mniej ryzykownym jest zostawić na zimę po półtora funta miodu (wartość jednego złotego, pobranego za jad), mniej na każdy poszczególny ul pasieki, niż zyskać jeden złoty, ryzykując zdrowiem i życiem rodziny pszczelej. Oprócz tego nie tracimy czasu przy odszukiwaniu i łapaniu

matek pszczelich, nie chcąc ich poddawać niebezpiecznemu usypianiu eterem i obmywaniu szkodliwymi chemikaliami.

Sposób odbierania jadu przy pierwszej u mnie próbie był wtedy w stadium doświadczenia, gdyż wszystkie uśpione i oblane płynem pszczoły były wysypywane na prześcieradło, rozpostarte na trawie w pasiece na słońcu dla obsuszenia kompletnie mokrych pszczół, które później stopniowo, jak wysychały, zlatały się do swego ula. Oczywiście. że niemal wszystkie nielotne, młode pszczoły po obeschnięciu rozłaziły się z prześcieradła po trawie w pasiece i tam ginęły, nie mogąc wzlecieć i nie wiedząc drogi do swego ula, bo były jeszcze za słabe i nielotne.

Ostrzegam braci pszczelarzy, by byli ostrożni w odbieraniu jadu z ich pasiek i zawieraniem umowy. Jednocześnie uprzejmie proszę Pana Redaktora miesięcznika „Pszczelarz Polski i Ogród" o natychmiastowe wydrukowanie w następnym majowym numerze niniejszego artykułu, celem ostrzeżenia wszystkich pszczelarzy od grożącego ich pasiekom niebezpieczeństwa.

Władysław Kołodziejczyk
Wołyń, chutor „Apiarium".

OGŁOSZENIA DROBNE

Podaję do wiadomości Szan. Czyt. „P. P. i O.", iż z dniem 1-go maja przenoszę się na Wołyń. Wszelką korespondencję proszę kierować pod adresem: **Jan Jaszewski,** folw. „Majówka" p-ta Torczyn, pow. Łucki na Wołyniu.

Sprostowanie

W Nr 4 P. P. i O. zakradły się pomyłki, które należy poprawić:

na str. 104, II szpalta wiersz 9 po słowie „nawet" opuszczono „z tych samych kwiatów zbierany nektar daje miód nie zawsze"...

str. 104, II szp.	wiersz 27	wydrukowano	„sfałszowany"	pow.	być	zafałszowany
„ 105, I „	„ 29	„	1.000	„	„	1.100
„ 105, I „	„ 30	„	1.300	„	„	1.130
„ 105, II „	„ 3	„	„przedziałkę"	„	„	podziałkę".

MŁODY PSZCZELARZ i OGRODNIK

O „cieszyńskiej“ chorobie pszczół

Ciekawą opowieść o długotrwałej klęsce, jaka nawiedziła pszczelnictwo okolic Cieszyna czeskiego, oraz o klęski tej rozpoznaniu i o wynalezieniu środka zaradczego, czytamy w N-rze 10 pisma „Cesky Vcelar“ z r. 1936.

Rzecz działa się tak blisko naszej granicy, że kto wie, czy i po naszej stronie Cieszyńskiego Śląska nie dałoby się stwierdzić podobnych objawów, a zresztą wszyscy pszczelarze są sobie bliscy, a najbardziej do zrozumienia łatwe są biedy, klęski i choroby, które niszczą tę drogą dla wszystkich gałęź gospodarstwa.

Otóż już w roku 1920, a na wiosnę 1921 pojawiła się na czeskim Śląsku Cieszyńskim specjalna choroba pszczół dorosłych, która zewnętrznie przypominała akarynozę, lub też t. zw. chorobę majową, z tą różnicą, że trwała nieprzerwanie w ciągu całego roku.

Choroba uwidoczniała się i zimą, gdyż z ula wylatywały pojedyncze pszczoły i ginęły. Nie widać było objawów biegunki, odchody były raczej suche. Wiosną w ulach można było znaleźć dużą ilość martwych pszczół do jednej czwartej całej przezimowanej ilości. Niezależnie od tego czy pszczoły zimowano na miodzie, czy na cukrze, w tym czy innym rodzaju uli, w tych czy innych warunkach; wszędzie z wiosną znajdowano spadłe pszczoły.

Po oblocie wiosennym wydawał się stan roi lepszy, ale wkrótce znowu stwierdzono wpobliżu ula stale pewną ilość pszczół niezdolnych do lotu, lub też martwych o wyglądzie, jakby sparaliżowanych.

Najwięcej pszczół ginęło w okresie słoty. Również i mrozy zimowe wpływały na pogorszenie się sytuacji; po ostrej zimie roku 1929 pszczelarze cieszyńscy znajdowali wiosną ule prawie próżne.

Pszczelarze tamtejsi starali się wykryć przyczynę choroby, posyłali próbki pszczół do badania w kraju i za granicą do stacji badawczych niemieckich i polskich, ale odpowiedź była jedna: nie jest to żadna ze znanych chorób, przyczyny zamierania pszczół nie można stwierdzić.

Brano się więc do środków domowych, różnych lekarstw ziół i balsamów, ale nic nie pomagało — pszczoły ginęły dalej.

Wreszcie udało się znaleźć pewien nieomylny środek: przewożenie chorych pszczół do innej miejscowości, czasem na odległość tylko paru kilometrów. Stwierdzono, iż chore pszczoły nie tylko nie zarażają zdrowej pasieki, ale same już po paru dniach po przewiezieniu przestają ginąć i wszelkie objawy choroby zniknęły.

Choroba więc, jak stwierdzono mogła występować tylko na określonym, ściśle ograniczonym terenie, a więc przyczyna musi być lokalna.

Otworzyło się więc pole dla przeróżnych przypuszczeń i domysłów. Jedno szukali przyczyny w wodzie z Olzy, inni przypuszczali iż szko-

dzą tu nawozy sztuczne, jakimi nawożono rolę, bądź też środki owadobójcze używane do opryskiwania drzew owocowych. Szukano przyczyn w powietrzu i na ziemi, w cukrze używanym do podkarmiania — jednym słowem — wszędzie. Utrzymywała się również hypoteza, iż chodzi tu o nową chorobę wywołaną przez bakterie nie dające się stwierdzić optycznie.

Taki smutny żywot wiodło pszczelarstwo tamtych stron przez 15 lat. Kto tylko odważył się zacząć hodować pszczoły, szybko tego zaniechał, albo używał wypróbowanego środka i przewoził je do innej miejscowości.

Dopiero w roku 1935 rozpoczęto przy pomocy pracowników naukowej stacji doświadczalnej w Dole k. Pragi poważną akcję nad ustaleniem przyczyn choroby oraz znalezieniem środków zaradczych. Po ustaleniu, iż przyczyną choroby nie są organizmy pasorzytnicze, szukano na miejscu przyczyn klęski.

Badania przeprowadzone na szeroką skalę i bardzo gruntownie nie stwierdzały szkodliwości ani cukru użytego do podkarmiania, ani nawozów sztucznych, ani wody z Olzy, ale za to dowiodły niezbicie, iż przyczyną masowego ginięcia pszczół w okolicy Cieszyna czeskiego było stałe zatruwanie pszczół tlenkiem Arsenu ($As^2 O_3$), jaki wydzielał się z pobliskich zakładów przemysłowych.

Już poprzednio wiadomym było, iż arsen działa zabójcza na pszczoły nawet w ogromnie małych ilościach; już dawka wynosząca 0,0000005 gr jest dla pszczoły śmiertelna.

Należy dodać, iż ze wszystkich środków owadobójczych, jakimi opryskuje się drzewa owocowe, najszkodliwsze są dla pszczół te, które zawierają związki arsenu.

Tak więc rozwiała się legenda dziwnej „choroby cieszyńskiej", ale nie zaradzono jeszcze klęsce. „Chorobę" tę dało się bardzo łatwo wywołać sztucznie i w innych miejscowościach; przez dodawanie do syropu małych ilości tlenku arsenu. Już po kilku godzinach jak w przyspieszonym filmie widziało się objawy identyczne, jak przy „chorobie cieszyńskiej".

Ale trzeba było szukać środków zaradczych. Przyczyny zamierania pszczół nie dało się oczywiście usunąć, bo chodziło o zakłady przemysłowe o wielkim znaczeniu gospodarczym. Trzeba było znaleźć środek, który by nie szkodził zdrowym pszczołom, a neutralizował turjące działanie tlenku arsenu.

Prace doświadczalne poszły w szybkim tempie i rezultatem ich było znalezienie środka chemicznego, będącego związkiem żelaza ($Fe(OH_3)$, poddawanie którego niweczyło zgubny wpływ trucizny na pszczoły.

Lekarstwo to musi być dawane pszczołom stale, gdyż stale trwa proces zatruwania tlenkiem arsenu, i tak często, aby pszczoły spożyły je wcześniej, zanim trucizna w ich ciele dojdzie do dawki sprowadzającej śmierć. Trzeba więc w odstępach czasu od 2 — 10 dni podawać pszczołom lekarstwo w syropie z cukru, w ilości takiej, aby wszystkie pszczoły mogły go spożyć.

Po zastosowaniu tego środka procent ginących pszczół stał się minimalny. Jednakże pszczelarz musi stale, bezustannie podkarmiać pszczoły środkami zapobiegawczymi; każde zapomnienie lub niedopatrzenie grozi stratami. Pszczelarzenie w okolicach Cieszyna czeskiego jest więc nadal trudne, jednak stało się możliwe, pomimo tak niesprzyjających warunków.

Nauka więc odniosła jeszcze raz zwycięstwo, wykryła wroga i pokazała, jak go zwalczać. Rozwiała się mgła tajemniczości otaczająca „chorobę cieszyńską".

J. Brzósko - Guderska.

Wyrównanie i wzmacnianie pni

W każdej pasiece, chociażby jak najstaranniej pielęgnowanej, zawsze się trafi kilka pni, które będą słabsze od reszty; pni takich nie należy pozostawiać samym sobie i czekać, aż przyjdą do należytej siły, gdyż najczęściej nastąpi to za późno, a wówczas nie tylko stracimy należyty z nich dochód, ale będzie im trzeba poddać jeszcze potrzebne zapasy na zimę. Staranny bartnik ma obowiążek przyjść swej czeladzi z pomocą, a takie pnie słabsze, jeśli tylko mają zdrową, płodną matkę, można w łatwy stosunkowo sposób wyrównać z drugimi. Do tego celu można najwygodniej dojść trzema drogami, mianowicie: 1) podsypaniem muchy, 2) dodaniem czerwiu i muchy, 3) przestawieniem pni słabszych z silniejszymi. Najodpowiedniejszy sposób w danych warunkach zdoła sobie pszczelarz sam wybrać. Z wyrównaniem siły pni nie należy się zanadto ociągać i nie można tego odkładać, jak to niektórzy czynią, aż do głównego pożytku, gdyż wtedy nie wyzyskamy tych słabszych pni należycie; ale też nie można się zabrać do tego za wcześnie, gdy jeszcze pora jest zimna i pożytku żadnego w przyrodzie nie ma. Najwłaściwszą do tego porą jest w naszym klimacie czas od drugiej połowy maja do końca tegoż miesiąca lub do pierwszej połowy czerwca.

1) Wyrównanie pni przez podsypanie muchy prowadzi do celu w najkrótszej drodze, można atoli tego sposobu tylko wtedy użyć, gdy mamy dwie pasieki oddalone od siebie przynajmniej trzy kilometry w linii prostej. Przygotowawszy transportówkę, wstawiamy do niej plaster z niekrytym miodem lub syropem, otwieramy w dniu ciepłym pod wieczór, gdy wszystkie pszczoły już się w ulu zebrały, pnie silniejsze w jednej pasiece i nadbieramy z nich czerpakiem muchę siedzącą spodem pod plastrami lub też zmiatamy ją z tylnej ramki, nie mającej czerwiu. Zabrawszy tym sposobem dostateczną ilość muchy w transportówce, wrzucamy do niej kawałeczek kamfory wielkości ziarnka grochu i zanosimy do piwnicy lub do stebnika, gdzie pozostaje aż do drugiego dnia wieczorem. Równocześnie przygotowujemy w drugiej pasiece te pnie słabsze, które wyrównać chcemy na przyjęcie gości tym sposobem, że wkładamy do nich również po kawałeczku kamfory. Zapach kamfory, jako ciała bardzo lotnego, przeniknie wkrótce jedne i drugie pszczoły i przytłumi ich właściwą woń, w następstwie czego nie będą się jedne od drugich odróżniały. Wieczorem następnego dnia podsypujemy pszczoły, zebrane w transportówce z jednej pasieki, pniom słabszym drugiej pasieki w takiej ilości, jaką uważamy za potrzebną, a że podsypane pszczoły mają jednakowy zapach i są obessane miodem, przeto zostaną najspokojniej przyjęte przez pszczoły pnia mającego być zasilonym i nie będzie żadnego ścinania się wzajemnego; nie będzie też wypadku ścięcia matki, gdyż pszczoły, przetrzymane przez dobę, odczuwają swe sieroctwo i chętnie się połączą z pszczołami mającymi matkę. Przez poddanie więc zmiecionym pszczołom miodu, przetrzymamy ich przez dobę w uwięzi i nadanie im równego zapachu czynimy zbytecznym wyszukanie matki w pniu mającym być muchą zasilonym, więzienie jej w klatce przez kilka dni i powstrzymanie w czerwieniu. Ktoby chciał zachować nadmiar ostrożności, może pszczoły w chwili podsypania spryskać jeszcze słabo osłodzoną wodą, jest to jednak zupełnie zbyteczne. Tym sposobem zasilone pnie poczną rączo pracować i wkrótce wyrównają w dobroci pniom najlepszym, byle tylko matka była należycie płodna.

2) Wyrównanie pni słabszych przez zasilenie czerwiem lub też czerwiem i muchą jest wskazane głównie wtedy, gdy nie mamy drugiej odległej pasieki do dyspozycji i gdy panuje pora nieprzyjazna, nie dozwalająca pszczołom na rzęsisty lot za pożytkiem. W tym celu wyszukujemy z najsilniejszych pni plastry z czerwiem krytym, mającym już wieczka ciemno - brunatne, t. j. takie plastry, w których młoda pszczoła już jest na wykluciu, i dostawiamy je do pni słabszych, zabezpieczając gniazda tym sposobem zasilonego pnia zastawić podsuwką, matą i ściśnieniem oczka przed możliwym zaziębieniem czerwiu. Jeżeli dostawiamy plastry ze starszym czerwiem, obmiecione z muchy, nie możemy słabszemu pniowi dawać na raz więcej jak jeden taki plaster, gdyż inaczej pszczoły słabszego pnia nieobsiadły czerwiu i ten uległby zaziębieniu, dopiero gdy młode pszczoły z dostawionego plastra wyjdą, można znowu przedsiębrać dalsze wzmacnianie nowymi plastrami.

Można atoli wzmacniać słabsze pnie także plastrami czerwiu wraz z siedzącą na nich muchą; w takim razie wkładamy tak do pnia silnego, z którego zamierzamy czerw z muchą zabrać, jako też do pnia, który chcemy wzmocnić, wieczorem dnia poprzedniego po kawałeczku kamfory wielkości ziarnka grochu, nazajutrz wyszukujemy z pnia silnego plaster z czerwiem najstarszym. przeglądamy czy nie znajduje się na nim matka, spryskujemy pszczoły na tym plastrze słodką wodą i dostawiamy plaster ten wraz z siedzącą z nim muchą do gniazda pnia mającego się wzmocnić. Ponieważ woń pszczół jednych i drugich wyrównaliśmy kamforą, a przybysze są skropieni słodką sytą, przeto następuje połączenie bez wzajemnego ścinania się.

Tym sposobem można pień słabszy zasilić na raz potrzebną ilością plastrów z czerwiem i pszczołami, pochodzącymi z kilku pni silniejszych, nie jest bowiem rzeczą wskazaną zabierać z jednego pnia, chociażby bardzo silnego więcej niż jedną ramkę z czerwiem i pszczołami. Aby uniknąć możliwego zaniepokojenia pszczół lub napadu, dobrze jest pień tym sposobem zasilony zasitkować, podać mu w korytku wody, i jeśli panuje czas chłodny, zostawić go zasitkowanym na toczku przez dwie doby, — jeśli zaś panuje pora ciepła, wstawić go na dwie doby do ciemnej chłodnej piwnicy lub do stebnika, skąd go się wieczorem na toczek wynosi.

3) Wyrównywanie pni przez przestawienie jest najmniej odpowiednie, ale zato najłatwiejsze, polega zaś na tym, że w czasie najsilniejszego lotu pszczół, a więc w godzinach przedpołudniowych, przestawiamy pień słabszy z pniem silnym tak, że nieliczna pszczoła lotna pnia słabego przejdzie do pnia silnego, liczna zaś lotna pszczoła pnia silnego przejdzie na pień słaby i tym sposobem siłę jego wzmocni, w następstwie czego matka pnia słabego pocznie silniej czerwić i pień ten z drugim się wyrówna. Sposobu tego można użyć tylko wtedy, gdy pień, który chcemy wzmocnić, nie jest zbyt słaby i gdy ma dobrą, płodną matkę, dalej gdy pora jest ciepła, a pożytek jaki taki wywabia pszczoły do rzęsistego lotu; w czasie słabego lotu pszczół takie przestawienie pni na nią zgoła się nie przyda.

Uwaga: W n-rze 4 P. P. zaszła pomyłka w moim artykule: „W naszym klimacie z wyjątkiem niektórych lat i okolic trzeba liczyć że pszczoły przed 1-szym czerwca, a w każdym razie przed 1-szym lipca rzadko będą miały możność miodem z pola zniesionym się zasilić“, winno być przed 15-tym czerwca a w każdym razie przed 1-szym czerwca. **K. Szalbierz** Strzałkowo

Nawożenie drzew owocowych

Drzewa owocowe podobnie jak i inne rośliny pobierają pokarmy ze swego otoczenia, t. j. z ziemi: wodę i rozpuszczone w niej sole mineralne, a z powietrza: węgiel w postaci gazu - dwutlenku węgla. Wodę z rozpuszczonymi solami mineralnymi pobiera roślina za pomocą systemu korzeniowego, przy tym należy zaznaczyć, że tylko najmłodsze części korzenia są zdolne do tej czynności, starsze skorkowaciałe tej własności nie posiadają. Przenikanie wody do korzeni odbywa się na mocy prawa osmozy, t. j. przesiąkania cieczy przez błony komórkowe roztworów o różnych stężeniach. Czynność tę wykonywają t. zw. włośniki, t. j. wyrostki komórek skórki najmłodszych części korzenia, które w miarę wzrostu korzenia zamierają, a powstają nowe na młodszych częściach. Zazwyczaj przy samym pniu tych czynnych części korzenia nie znajdujemy, tylko dalej poza obrębem korony. Nawożenie więc drzew przy samych pniach jest nieracjonalne. Z powietrza pobiera roślina gaz dwutlenek węgla, który przez otworki w liściach zwane szparkami oddechowymi, dostaje się do komórek miękiszowych. Tutaj na ciałkach zieleni w postaci drobnych kuleczek nadających roślinie barwę zieloną, zostaje rozłożony na tlen i węgiel.

Tlen wydaje roślina z powrotem, a węgiel wraz z wodą i solami mineralnymi dostarczanymi przez drzewo liściom, zamienia na pokarmy organiczne jak: cukier, mączka i t. d. Widzimy więc z powyższego jak wielkie znaczenie dla rośliny posiada aparat asymilacyjny. Nic więc dziwnego, że w pismach ogrodniczych zwracają uwagę na pielęgnację drzew przez zwalczanie chorób i szkodników powodujących uszkadzanie liści. Energii do tej cudownej przemiany pokarmów mineralnych na organiczne w liściach, dostarcza światło, bez którego nawet najlepsze nawożenie drzew nic nie pomoże. Pamiętajmy więc o dostarczaniu drzewom owocowym światła, dając między roślinami odpowiednie odległości oraz umiejętnie prześwietlając korony. Jak doświadczenia wykazują drzewom brak w glebie przeważnie czterech pierwiastków pokarmowych: azotu, potasu, fosforu i wapna. Celem przekonania się jakich pokarmów danej glebie brak, musimy zapoznać się z ich działaniem na drzewa owocowe. Azot wchodzi w skład białka roślinnego, a więc w skład protoplazmy, tej żywej części komórki. Brak więc azotu wpływa na ogólny niedorozwój. Drzewa wówczas wytwarzają słabszy system korzeniowy, co wpływa na słabsze przyrosty pędów i liści, które również są mniej zabarwione i wcześniej opadają. Owoce wyrastają mniejsze, są mniej aromatyczne i mniej słodkie. Przenawożenie zaś azotem powoduje zbyt silny rozwój pędów i liści, a tym samym zagęszczenie korony, wskutek czego owoce są gorzej zabarwione i mniej smaczne.

U drzew pestkowych przenawożenie azotem wywołuje gumozę. Potas — gromadzi się w starszych częściach rośliny jak w pniu i konarach, wpływa na tworzenie się węglowodanów t. j. cukru i mączki, których obecność w określonej ilości i jakości wpływa na odporność na mrozy. Pierwiastek ten wpływa również na dobre drzewienie tkanek. Owoce są ładniej zabarwione, smaczniejsze i lepiej się przechowują.

Fosfór — podobnie jak azot wchodzi w skład związków białkowych, lecz w mniejszej ilości, niż azot. Działa podobnie jak azot na rozwój drzew, tylko w mniejszym stopniu. Wchodzi fosfór głównie w skład pąków kwiatowych i owoców, powoduje wcześniejsze i bogatsze kwit-

nienie oraz lepsze zawiązywanie owoców. Rany na drzewach lepiej się goją, a drzewa są odporniejsze na grzybki chorobowe. Brak fosforu powoduje opadanie zawiązków i opóźnia dojrzewanie owoców.

Wapno — wchodzi w skład wszystkich części drzewa, bez niego drzewa żyć nie mogą, a szczególnie dużo wymagają go pestkowe. Wpływa dodatnio na drzewnienie młodych pędów oraz na zawiązywanie owoców, ich zabarwienie i słodycz, co wpływa na lepsze przechowywanie owoców. U pestkowych brak wapna powoduje gumozę.

Z nawozów naturalnych używamy zazwyczaj obornik na gleby lżejsze, a nawóz stajenny jako cieplejszy na cięższe. Nawozy wymienione należą do nawozów pełnych, zawierających wszystkie pokarmy niezbędne do życia roślinie. Na jeden ha dajemy około 30 wozów parokonnych najlepiej jesienią. Nawóz powinien być dosyć dobrze przetrawiony i płytko przeorany, gdyż tylko w tych warunkach dobrze się rozkłada. Działanie nawozu trwa około trzech lat, dla tego też dajemy go raz na 3 — 4 lata. Oprócz wyżej wymienionych można stosować gnojówkę w ilości około 3 litrów na 1 mtr kwadratowy, dajemy ją wczesną wiosną. Ze względu na to, że gnojówka mało zawiera fosforu, należy go dodać. Nawóz kloaczny również można stosować, wywozimy go zimą. Dobrze działa on na ziarnkowe, wiśnie i morele, u czereśni powoduje często gumozę, a u śliw pękanie pni, dla tego też u tych dwóch gatunków nie należy go stosować.

Tam w gospodarstwie, gdzie brak jest nawozu końskiego, czy też obornika, można stosować nawozy zielone. Z roślin w tym wypadku nadają się najlepiej motylkowe, gdyż posiadają własność pobierania azotu z powietrza, zasilają glebę nie tylko w próchnicę, lecz także w azot, jak np. łubin, seradela i t. p. Rośliny te wysiewamy zazwyczaj w lipcu, wcześniejszy siew powoduje zbyt dużą utratę wody w glebie, co oczywiście ujemnie odbije się na wielkości owoców, późniejsze zaś odciągnięcie wody, przyczyni się do wcześniejszego wejścia drzewa w okres spoczynku, lepsze zdrzewnienie tkanek, a wskutek tego zwiększy odporność na mrozy.

Oprócz nawozów naturalnych rok rocznie stosujemy nawozy mineralne dając na 1 ha — 5 q soli potasowej 40 procentowej; 3 q supertomasyny 16 procentowej i 5 q azotniaku 21 procentowego, wapna około 4 q.

Azotniak zazwyczaj dajemy jesienią, nawozy pozostałe wiosną. Zamiast nawozów wyżej wymienionych można stosować oczywiście inne tylko w odpowiednich dawkach.

M. Bojanowski.

Jak osiągnąć czysty owoc?

Same **prace ochronne zimowe i opryski** nie mogą zapewnić czystego i trwałego owocu. Jednakże prace te są niezbędne do uchronienia drzew przed obiadaniem liści, usychaniem gałęzi i t. d.

Nie należy sądzić, że **opryski wiosenne i letnie** są potrzebne tylko drzewom owocującym; drzewa młode też potrzebują oprysków, które je chronią przed uszkodzeniami, je-



Pąki jabłoni w czasie oprysku grzybobójczego



Kielichy kwiatowe jabłoni w chwili oprysku owadobójczego

dnakże przede wszystkim opryskujemy **owocujące jabłonie i grusze,** stosując większą ilość oprysków, bo zwrócą nam one jeszcze w tym roku wydatek poniesiony na zabiegi ochronne. Nieowocujące jabłonie i grusze razem z czereśniami i śliwami opryskujemy tylko raz w zimie i raz na wiosnę.

Przy oprysku owocujących jabłoni i grusz trzeba ściśle trzymać się przepisów **programu oprysków,** zarówno co do **terminu oprysków, środków** i ich stężenia, jak i sposobu opryskiwania.

Terminy oprysków poznamy podług rozwoju jabłoni: tak na pierwszy oprysk jest pora, gdy pączki kwiatowe jabłoni, zamknięte jeszcze, zaczną odsuwać się od siebie. Można opryskiwać jednakże do chwili ukazania się z pąków różowej dolnej strony płatków. Opryskiem tym zwalczamy przede wszystkim plamistość owoców. Używamy więc Hortosanu 2%go. Następny oprysk można zastosować dopiero po przekwitnieniu, a więc, gdy osypią się płatki kwiatowe z jabłoni. Trzeba jednakże pośpieszyć się z tym opryskiem, gdyż mamy od chwili osypania się płatków tylko 10 dni czasu, zanim zamkną się kielichy zawiązków. Musimy opryskiwać tak, aby zmoczyć cieczą sterczące z otwartego kielicha pręciki i słupki. Ten oprysk jest zarówno grzybobójczy, jak i owadobójczy, bo zwalcza w dalszym ciągu plamistość, a ponad to robaczywość, więc musimy użyć znowu Hortosanu 2%-go, ale ponadto dodajemy 600 g Plumbarsenu na 100 litrów płynu.

Dalszy oprysk robimy już samym tylko Hortosanem 2%-wym w czasie gdy owoce są wielkości orzecha włoskiego. Opryskiem tym zwalczamy zgniliznę owoców.

Młode drzewa ziarnkowe (nieowocujące) i wszystkie pestkowe opryskujemy 1 raz 2%-wym Hortosanem z dodatkiem 600 g Plumbarsenu na 100 litrów płynu w czasie po przekwitnieniu i po rozwinięciu liści.

Dopiero tą drogą uzyskamy czysty owoc.

Inż. S. N.

Konto P. K. O. Nr. 21.625.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzósko

Druk „Dom Prasy". S. A., Warszawa